ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. lipca 1920. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . 45 „
kwartalna . . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Biskupi polscy do narodu.

Zwracamy się do was, Najmilsi, w chwili dla naszego narodu bardzo poważnej i bardzo ciężkiej. Oto wróg zebrał wszystkie swe siły, ażeby zagrozić nasze granice, zetrzeć naszą bohaterską armię i odebrać Polsce na nowo przecenny skarb jej wolności.

Wróg to jest tem groźniejszy, bo łączy okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelakiej kultury, szczególniej zaś chrześcijaństwa i Kościoła. Za jego stopami po wijają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą palące się wsie, wioski i miasta, lecz nadewszystko ściga on w swej ślepej zapamiętałej zawiści wszelkie zdrowe związki społeczne, każdy zaczyn prawdziwej oświaty, każdy ustrój zdrowy, religię wszelką i Kościół. Mordowanie kapłanów, bezczeszczenie świątyń świadczy o drogach, przez które przechodzi bolszewizm. Prawdziwie duch antychrysta jest jego natchnieniem, pobudką dla jego podbojów i jego zdobyczy. Lecz szczególniejszą nienawiścią zapałał on do Polski. Bo gdy niektóre mocarstwa zeszły ze swej pierwotnej drogi, aby zawierać z tym wrogiem umowy, własnego niepomne niebezpieczeństwa, to Polska jedna oparła się pokuśnym wołaniom tego wroga i jakby murem stanęła, aby mu wstęp do siebie z zachodu Europy zagrodzić. Dlatego to wróg ów poprzysiągł jej zniszczenie i zemstę.

W takiej to ciężkiej chwili uważamy za swój obowiązek, ażeby ozwać się do was, słowem naszem was zagrzać i na duchu podnieść.

Nie dajmyż, Najmilsi, dostępu do serc naszych żadnej małoduszności. Pomnijmy, iż Bóg, który nam cudem dał ojczyznę, jest dziś obroną naszą i tarczą. Dopuszcza on na ojczyznę tę ciężką, wielką próbę, aby doświadczyć nas, a przez nawiedzenie uleczyć. Bo w niejednem sprzeniewierzyliśmy się łaskom Jego, wielkim nawiedzeniom i zmiłowaniem Jego.

I bodaj czyśmy w pełni zdołali ocenić i godnie Bogu podziękować za to szczególne dobrodziejstwo Boże, jakiem jest wolność ojczyzny i niezależność Polski. Bodaj czyśmy nazbyt wiele o tem nie myśleli, aby jak najwięcej od powstającej ojczyzny wziąć, ale nazbyt mało o tem, coby ojczyźnie ze siebie dać? Bodaj czyśmy nie przepomnieli o tem, że daru Bożego i łaski Bożej godnymi się stać potrzeba i czyśmy podczas tego krótkiego czasu niezależnego bytu już nieraz smutnego nie dali światu zgorszenia przez nasze spory partyjne i nasze waśnie?

Zamiast Polskę budować, to myśmy klasowemi zawiściami raczej ją rozdzierali i ducha jej kurczyli.

Więc doświadczył nas Pan; doświadczył, upokarzając naszą dumę, wstrząsając naszem samolubnem sobkostwem, trzeźwiąc nas przez grozę położenia, a doświadczył nas na to, abyśmy, nazbyt ugrząznąwszy w ziemi, znowu się podnieśli i sercem, wiarą ku Niemu. Doświadczył nas, abyśmy pod przymusem niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce, to dali naszej ojczyźnie, czegośmy dotąd dać się ociągali lub też poniechali.

W takiej to chwili z głębi naszych serc wołamy do was i odzywamy się do sumień waszych.

Dajcież ojczyźnie, co z woli waszej dać jej przynależy. Nie słowem samem, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru wolności przez wasze poświęcenie dla Polski. Poświęcajcie dla niej wszelkie partyjne zawiście, wszelką żądzę panowania jedni nad drugimi, wszelkie jątrzenia, wszelkie jadowite kwasy, wżerające się w jej duszę i w jej organizm. We wspólnej jej miłości i we wspólnej potrzebie jednoczcie się.

Bądźcie w służbie ojczyzny ofiarni, bo tylko wielką ofiarą okupicie nadal jej wolność i siłę. Pomnijcie, że czego poniechacie dać z waszych powinności ojczyźnie, to odbieracie sobie samym i przyszłym pokoleniom. W czem ją pokrzywdzicie przez wasze samolubstwo, w tem ukrzywdzicie i siebie samych. Nie skąpi więc, nie liczący się z każdym wysiłkiem, nie szemrzący na krzyże i znoje, ale hojnymi bądźcie w dawaniu. Dawajcie jej wasze mienie, gdy was dziś ojczyzna wzywa do pożyczki Odrodzenia. Dawajcie jej ofiarę z waszego życia, gdy zagrożona o nią woła. Nie mówimy już nawet o tem, abyście wszyscy ochotnie stawali do poboru, abyśmy precz odpychali od siebie płatnych kusicieli, którzyby radzi sił naszych umniejszyć, was w świętym waszym obowiązku zachwiać i przez to wrogowi naszemu zwycięstwo ułatwić. Nie mówimy już o tem, bo znamy was i wiemy, że się w powinności waszej, jak jeden mąż stawicie.

Ale wzywamy was, abyście też dali zastępy ochotnicze dla ratowania narodu i Polski. W dzisiejszem naszem położeniu w armii ochotniczej, obok istniejącego już wojska, jest nadzieja i przyszłość. Przez jej szeregi dajemy wojsku naszemu niezbędne rezerwy; wielkim czynem narodowym rozniecamy ogień zapału w całem społeczeństwie, ożywiamy nowym duchem zwątlałe siły armii, a przed obojętnym światem stwierdzamy, jak godni jesteśmy tego, aby nas w nierównej walce wspomożono. Skorośmy się rwali do zastępów ochotniczych w 1831 i 1863 r., mimo że nadziei zwycięstwa, po ludzku mówiąc, nie było, czy byśmy dzisiaj mieli skąpić naszej krwi ojczyźnie już wolnej, a tylko ciężko zagrożonej?

A z ofiarą całopalną połączcie się dzisiaj wszyscy w modlitwie wspólnej, gorącej do Pana zastępów.

Potrzeba nam dzisiaj szturm przypuścić do serca Bogo za naszą ojczyznę. Jak są stany wyjątkowe w porządku przyrodzonym, tak są też stany majątkowe w porządku nadprzyrodzonym, w których przez wielki akt i czyn modlitwy zażegnywa się niebezpieczeństwo i mocą Bożą ratuje się naród nad przepaścią.

Kiedy w ostatniej walce Francji i Anglii z wrogami przyszła chwila krytyczna, w której trudno było odnaleźć połączenie się między wojskami francuskiemi a angielskiemi, jenerał, który przybył do kwatery marszałka Francji Focha, aby mu wielkie niebezpieczeństwo wskazać, zastał go w jego kwaterze dziwnie spokojnego. Zdumiał się na to i pytał wielkiego wodza: „Cóż my uczynimy teraz?" „Jestem o to spokojny,— odrzecze Foch — silnym się dziś czuję bo oto w tej chwili cała Francja przyjmuje Komunię świętą za mnie i za armię moją".

Oby taksamo czuł się spokojny żołnierz i każdy wódz polski, czerpiąc ufności i mocy z nadprzyrodzonych wysiłków społeczeństwa. Obyśmy się tak umieli modlić, jak umiała się modlić Francja! Oby nasi kapłani byli tak gorliwymi w zachęcaniu do modlitwy, jak byli kapłani francuscy. Ileż to razy wzywali oni do całonocnych adoracyj za Francję i sami w nich przewodniczyli. Oby nasi wierni okazali dziś tyle zapału i gorliwości w modlitwie, ile ich okazała Francja.

Módlmy się więc, trwajmy na modlitwie i wymódlmy ojczyźnie naszej tryumf i zwycięstwo.

W tym celu wydajemy zarządzenie:

1) aby codzień po mszy św., a gdzie jest więcej mszy św. po głównej mszy św., w niedziele i święta po sumie kapłan wraz z ludem odmawiał litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa;

2) aby w każdy piątek odprawiała się główna msza św. przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, a po mszy św. odmówiono akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa;

3) aby w niedzielę po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, t. j. dnia 18 lipca, odbyło się od sumy począwszy, aż do końca nieszporów wystawienie Najświętszego Sakramentu a wierni zachęceni zostali do adoracji Pana Jezusa, celem uproszenia błogosławieństwa dla ojczyzny i wojska;

4) aby kapłani zachęcali wiernych do przystępowania do częstej Komunii świętej w tymsamym [illegible]lu.

W końcu uznaniu duchowieństwa [illegible]wiamy urządzenie nabożeństw wieczornych.

W imieniu biskupów polskich:

† *Edmund kardynał Dalbor*, prymas.
† *Aleksander kardynał Kakowski*, arc. warsz.
† *Józef Bilczewski*, arcyb. lwowski ob. łac.
† *Józef Teodorowicz*, arcyb. lwowski ob. orm.
† *Adam Stefan Sapieha*, książę biskup krak.
† *Maryan Fulman*, biskup lubelski.
† *Henryk Przeździecki*, biskup podlaski.

X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914 — 1917.)

(Dalszy ciąg)

Znaleźli się wreszcie wśród kleru unickiego i tacy, w których odezwała się żyłka wojskowa i zapragnęli współdziałać czynnie z armią „ukraińską".

Czytaliśmy niedawno w dziennikach, że sąd polowy D. O. G. zasądził parocha ze Zbolsk Hoszowskiego na trzy lata więzienia za wrogie działanie wobec armii polskiej. Skrzywdzony paroch rekwirował konie, będące własnością Polaków i dostawiał „Ukraińcom amunicyę[1])".

Do tego szeregu smutnych faktów dodamy jeszcze zdania, wyjęte z oficyalnego komunikatu dowództwa wojsk polskich i z listu generała Rozwadowskiego do metropolity Szeptyckiego. Pisma te zostały ogłoszone publicznie w dziennikach 4. stycznia 1919.

Dowództwo stwierdza, „że... ze strony duchownych kierowników Ukraińców w ciągu całego trwania walk zbrojnych nie padł ani jeden głos protestu przeciwko gwałtom i okrucieństwom, ani jeden nie został podjęty krok, zmierzający do położenia kresu bezmyślnemu pastwieniu się nad cywilną ludnością (polską) i jeńcami (polskimi).

Moralną zatem odpowiedzialność za te ubolewania godne akty gwałtu ponosić musi... między innymi także i duchowieństwo grecko-katolickiego obrządku, pozostające w stałym kontakcie i porozumieniu z kierującymi czynnikami ukraińskimi".

„Duchowieństwo unickie — pisze znów generał — winno hamować, a nie, jak kilkakrotnie stwierdzono, podjudzać sztuczną nienawiść Ukraińców do Polaków..."

Pism tych nie pozostawił metropolita bez odpowiedzi. W liście swym do generała Rozwadowskiego[2]) tłumaczy on swoje milczenie po pierwsze tem, iż nie są mu znane jakiekolwiek nadużycia ze strony kleru i narodu ruskiego, a po drugie, gdyby nawet takie doszły do jego wiadomości, musiałby je wpierw zbadać dokładnie według znanej zasady, iż należy „wysłuchać i drugiej strony".

Nie podobna przypuścić pierwszego. Boć jeżeli już nie nadużycia popełniane przez kler, to przynajmniej gwałty Rusinów, dokonywane na kapłanach łacińskich (do tego czasu zamordowali już byli Rusini tuż pod Lwowem proboszcza z Sokolnik X. Czyżewskiego i proboszcza z Bilki szlacheckiej X. Hentschla, a tylu innych uwięzili), musiały dojść do uszu metropolity. Mogło więc w milczeniu metropolity grać rolę tylko to drugie: *audiatur et altera pars*.

Zasada słuszna, ale niestety, niezawsze przez metropolitę praktykowana. Trudno nam uwierzyć, by grała ona rolę wówczas, kiedy to na początku wojny światowej, przesyłał metropolita naczelnej komendzie austryackiej, po jej użytku, nieskończone nawet z powodu grożącej inwazyi rosyjskiej, tłumaczenie niemieckie pracy jednego z polityków „ukraińskich", p. t. „*Der Russophilismus der Polen in Galizien*"[3]). Niema najmniejszej wątpliwości, że celem tej pracy było pognębić zupełnie Polaków „galicyjskich" w opinii oficyalnych sfer austryackich zarzutem najcięższym, bo zarzutem zdrady państwa w chwili wybuchu wojny[4]). Posyłając to pismo naczelnej komendzie do użytku, musiał sobie chyba metropolita zdawać sprawę z tego, że poparte powagą jego osoby, może ono spowodować prześladowanie Polaków przez rząd austryacki.[5]) W ten sposób metropolita zsolidaryzował się najoczywiściej z nieszlachetną tendencyą tego pisma, nie troszcząc się wcale o zasadę „*audiatur et altera pars*".

Nie dbał o nią również, kiedy w innem piśmie do tejże naczelnej komendy, z d. 18. lipca 1918, oskarżał Polaków, o „nieprawne prześladowanie ludu ukraińskiego w Chełmszczyźnie, zwłaszcza na polu kościelnem".

Zarządzone przez władze austryackie w tej sprawie badania wykazały, że zarzuty metropolity zupełnie były nieuzasadnione.[6])

---

[1]) „Słowo Polskie" z 19/3 1920.

[2]) List ogłoszony w czasopiśmie „Wpered" z 29/1 1919.

[3]) Praca ta Dra Łozyńskiego Michała, wyszła w r. 1915 drukiem w Berlinie.

[4]) Zarzut ten widoczny jest już w drugiem zdaniu tej pracy. Brzmi ono: „Diese Begriffsbestimmung des polnischen Russophilismus enthält... ein feindliches Verhalten der Polen zu den übrigen Staaten, denen das polnische Volk angehört, nämlich zu Österreich und Deutschland".

[5]) List metropolity, którym przesyła komendzie austryackiej wspomnianą pracę: „An das k. u. k. Oberarmeekommando (Etappen-Kommando). Ich erlaube mir im Anhange eine Abhandlung ukrainischer Publizisten in deutscher Uebersetzung — (die aber leider nicht zum Ende geführt ist) — und im Originaltexte zu uebersenden. Die Abhandlung könnte, wenn sie dem Oberetappenkommando nicht nützlich erscheint, dem Dr. Otto Neurath, der sich mit der Angelegenheit

Jak już z tych dwóch przykładów widać, zasada *„audiatur et altera pars"* nie odgrywa znowu tak wybitnej roli w działalności metropolity. Rodzi się więc mimo woli wątpliwość, czy rzeczywiście chodziło o nią w sprawie ogłoszenia przez metropolitę pisma do kleru i ludu „ukraińskiego", jakiego się domagała komenda polska. Może poza tą zasadą kryła się jakaś tajemnica? W samej rzeczy tak było. I możemy zdradzić tę tajemnicę na podstawie autentycznej informacyi. Mianowicie metropolita nie chciał ogłosić tego rodzaju ostrzeżenia pod adresem Rusinów, gdyż byłoby ono dokumentem stwierdzającym barbarzyństwa „ukraińskie", a „Polacy mogliby takie pismo następnie wykorzystać przeciwko Ukraińcom". Zatem polityka kręta, a nie słuszna sprawa, wygrała tutaj. U metropolity wziął górę polityk nad biskupem. Nie należy się zatem dziwić, kiedy ten sam objaw spotykamy u niższego kleru unickiego.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że celem, który przyświecał „pracy" duchowieństwa ruskiego w okresie napadu „ukraińskiego", było niszczenie obrządku łacińskiego i związanej z nim narodowości polskiej. Jednym ze środków do tego celu — jak widzieliśmy — było rozniecanie w sercach ludu ruskiego dawniej już zasianej nienawiści ku Polakom.

Był jeszcze do dyspozycyi kleru unickiego drugi środek, na pozór łagodniejszy, również od dawna już przez ten kler praktykowany, nie mniej jednak nieuczciwy jak pierwszy. Było nim „chwytanie dusz łacińskich", czyli nieprawne przyciąganie łaciników na obrządek grecki podczas napadu ruskiego.

Dla przykładu przytoczymy a d m i n i s t r a t o r ó w z B. i Ch. którzy, wbrew prawu, błogosławili związki małżeńskie łacińskie, gdyż „prawo — jak twierdził administrator z Ch. — jest teraz za Ukraińcami" i p a r o c h ó w z K. i S., którzy nieprawnie chrzcili i bierzmowali dzieci rodziców łacińskich.

Jakich sposobów — nie bez wskazówek ze strony duchownych — używały „władze ukraińskie" do „zyskiwania dusz", niech posłuży przykład z parafii łac. w Cz. Od chłopów polskich zażądano, by składali swoje podpisy jako zapewnienie, iż nie będą mącić pokoju i szkodzić „Ukrainie". Chłopi polscy musieli się naturalnie na to zgodzić. Po jakimś czasie otrzymywał duszpasterz łaciński z komisaryatu „ukraińskiego" uwiadomienie, że ten i ów zmienił dobrowolnie obrządek łaciński na grecki, chociaż odnośnym osobom, jak same wyznały, myśl nawet podobna przez głowę nie przeszła. Wypadków takich było wiele. Podpisy chłopów polskich, w innym zgoła celu złożone, wykorzystano jako niby zgodę z ich strony na zmianę obrządku.

W powiecie czortkowskim stworzono nawet nową przeszkodę małżeńską. Zabroniono mianowicie proboszczom dawać ślubów mieszanych Polek (ob. łac.) z Rusinami (ob. gr.) i na odwrót, a w razie zgłaszania się takich stron do protokołu przedślubnego, nakazano je odsyłać do starostwa „ukraińskiego" po „zezwolenie" [1]). Proboszcz łać. z Ch., dla próby, odesłał jedną taką stronę. Skoro jednak dowiedział się, że w starostwie domagano się od strony łacińskiej zmiany obrządku, zabroniono głoszenia zapowiedzi i pobłogosławienia związku małżeńskiego w kościele łacińskim, więcej tego już nie czynił. Na donosy ruskich kapłanów nałożono za to na proboszcza karę 3000 koron.

Zakończmy to kronikarskie, stosunkowo krótkie, ale nader bolesne, zestawianie przykładów z działalności kleru unickiego w czasie wojny polsko-ruskiej.

Prawie cały kler ruski szedł jakby zwartą ławą przeciwko ludności łacińsko-polskiej, stał na czele wrogiej narodowi polskiemu akcyi, kierował robotą prowokatorską, skutkiem czego był moralnym sprawcą tych wszystkich mąk, jakie musiało znosić duchowieństwo łacińskie i lud polski ze strony „Ukraińców" podczas napadu listopadowego.

Czy tego rodzaju działalność kleru unickiego, ziejąca nienawiścią do wszystkiego, co łacińskie i polskie, mogła przyczynić się do utrwalenia w sercach ludu ruskiego zasad wiary katolickiej, tak bardzo — jak widzieliśmy — zachwianych w czasie inwazyi rosyjskiej? Na to pytanie niech czytelnik sam sobie odpowie.

Dziesiątki tysięcy dobrowolnych emigrantów ruskich do Rosyi wróciły po jakimś czasie do kraju. Przypuszczać należy, że tam, w Rosyi, przekonania religijne tych tłumów bardziej jeszcze zostały podkopane. Do kraju wrócił zatem aż nadto silny materyał prawosławny, mogący tworzyć na przyszłość solidne podłoże do przyszłej propagandy schizmatyckiej w Małopolsce. Wielu zaś innych „nawróconych" podczas najazdu rosyjskiego schizmatyków pozostało w kraju. Czy słyszał kto o jakichś misyach, rekolekcyach, urządzanych przez kler unicki dla tych zbłąkanych owieczek? Czy był kto świadkiem publicznego zadośćuczynienia ze strony odstępców od Unii za publiczne zgorszenie, jakie apostazyą swoją innym wiernym dali? Czy w tym kierunku poczyniło duchowieństwo unickie jakieś starania? Takiego wypadku nie znamy. Znamy natomiast wiele, w których schizmatycy, po wkroczeniu wojsk austryackich, stali się unitami bez najmniejszych formalności, tak jak gdyby w międzyczasie, podczas inwazyi, w ich duszach pod względem religijnym nic nie zaszło. Dla nich Unia była ciągiem dalszym schizmy, bo to *„wse odno"*. Takie przynajmniej wrażenie w licznych wypadkach musiał odnieść każdy obserwator życia religijnego w Cerkwi unickiej w ostatnich latach.

Kler unicki, zamiast użyć sił swoich na wyjaśnienie i utrwalenie zasad wiary katolickiej w tych biednych duszach, zużytkował je na pogłębienie nienawiści do drugiego katolickiego obrządku i bratniej narodowości. Czy taka praca kleru ruskiego przyczyniła się do wzmocnienia Unii, czy do jej zachwiania, nie trudno osądzić.

Kler polski a Unia w czasie inwazyi.

Są ludzie, którzy bądź świadomie bądź też nieświadomie przyczyn swych niepowodzeń szukają stale i wy-

---

interressiert, zum Referate uebergeben werden. Andreas Grf. Szeptycki, Erzbischof. Lemberg am 31/8 1914".

[5]) Pismo metropolity: „Metropolit Graf A. Szeptyckyj an das Hohe k. u. k. Armee Oberkommando! in Standort, Feldpost.

Wiederholt kommen zu mir Meldungen, Sammelschreiben und Deputationen mit der Bitte, dass ich an kompetenter Stelle Vorstellungen mache, damit der widerrechtlichen Verfolgung des ukrainischen Volkes im Cholmerlande, insbesonders auf dem kirchlichen Gebiete im Namen der Gerechtigkeit und Humanität Einhalt getan werde.

1. Das arme verlassene Volk des Cholmerlandes bittet und fleht in einem fort um unsere griechisch-katholischen Priester aus Galizien, doch ist ihnen bisher trotz der erhabenen Losungen des Befreiungskrieges der Eintritt in das Cholmerland verwehrt.

2. Die leerstehenden griechisch orientalischen Kirchen, die vor 50 Jahren griechisch katholisch waren, werden in der letzten Zeit gegen den Willen der Bekenner des griechischen Ritus von den Polen in Besitz genommen und in römisch kath. Kirchen verwandelt. (Tutaj metropolita, biskup katolicki, bierze w obronę prawosławnych przeciw kapłanom rzymsko-katolickim, bo ci „Bekenner" to tylko prawosławni.) Die dem griechischen Ritus eigentümlichen Kultuseinrichtungen und Bilder werden in einer ungeziemenden Weise aus den Kirchen hinausgeworfen, was ein grosses Ärgernis und Erbitterung bei der Bevölkerung hervorruft. Ähnliches ist geschehen in Szczebrzeszyn, Radecznica, Kosobudy und Lipsk (Kreis Zamość).

3. . . .

4. . . .

5. . . .

Der gefertigte erlaubt sich das Hohe k. u. k. A. O. K. auf diese Misstände aufmerksam zu machen und bittet das Notwendige veranlassen zu wollen, dass dieses himmelschreinde Unrecht beseitigt werde.

Lemberg, am 18 Juli 1918.

A. Graf Szeptyckyj, Erzbischof."

Na podstawie protokołów komisyi rządowej, wysłanej z polecenia c. i k. komendy pow. w Zamościu, celem zbadania urzędowego, czy nie ma jakiej podstawy do zarzutów, które podniósł metropolita, stwierdzamy, że zarzuty te były zgoła bezpodstawne. Ze względu na brak miejsca protokołów tych nie podajemy.

[1]) Podajemy tutaj odnośne rozporządzenie:

Derżawnyj
powitowyj komisarijat
Czortkiw.

Do wsich Urjadiw parochijalnych czortkiwśkoho powita. W razi miszanoho suprufa (pr. hreko-katolyk chocze zakluczyty suprufe z rym. kat. abo na widworot) prosyt sia w kożdim słuczaju widsyłaty storony po dozwił do powit. komisarijatu (Widdił hrom. spraw) pered hołoszeniem zapowidyj.

Wid U. D. powit. komisarijatu.

Czortkiw 5. 919.

Dr. Jurczynśkyj.

łącznie poza sobą, w różnych zewnętrznych okolicznościach, a nigdy u siebie, chociaż tam je najczęściej na pewno by je znaleźli. W ich mniemaniu żadne ich uchybienie nie jest, nawet już *a priori* nie może być wypływem własnego niedołęstwa czy złej woli, lecz powstaje jedynie wskutek tego, że świat, rzekomo, rzuca im ustawicznie kłody pod nogi, o które ciągle się potykając, upadają niejednokrotnie. Zdaje im się, co więcej, wmawiają w siebie, że są przez innych zapoznani, nawet na każdym kroku krzywdzeni. Stąd okrzyk: krzywda, krzywda i jeszcze raz krzywda, nigdy nie schodzi z ich ust.

W świecie spotykamy nie tylko jednostki, ale społeczności, a nawet narody tego rodzaju.

Śmiało rzecz można, iż wśród tych ostatnich naczelne miejsce zajmują Rusini, u których wyraz *„krywda"* stał się jakby hasłem narodowem. *„Wikowy worohy Lachy"* są naturalnie ich największymi krzywdzicielami i to na każdem polu, nawet kościelnem.

Przywiedli Polacy Ruś prawosławną w części do łączności z Kościołem katolickim na synodzie brzeskim, skrzywdzili tem samem Rusinów, gdyż „schizmatycy (ruscy) podnosili nie bez racyi — jak twierdzi kapłan unicki O. Aleksander Stefanowycz — iż Polacy powzięli myśl Unii nie ze względów na wiarę katolicką, ale jedynie dla celów politycznych, ażeby wytworzyć rozdział w narodzie ukraińskim i stworzyć z Unii pomost do stopniowego zlatynizowania i spolszczenia, a zatem do zupełnej zagłady narodu ukraińskiego".[1])

Zniknęła Unia rychło na ziemiach, które po rozbiorach Polski poszły pod berło rosyjskie, — znowu winni temu Polacy, albowiem „podcinana i osłabiana przez Polskę, nie miała ona siły, aby mogła się utrzymać wobec potężnej Moskwy i musiała uledz"[2]). „Podcinanie i osłabianie" Unii przez Polskę polegało — według O. Stefanowycza — na tem, że biskupi polscy sprzeciwiali się dopuszczeniu unickich archirejów do senatu; wzbraniali im tytułu *Episcopus, Illustrissimus*; że sufragan łaciński nie chciał dać pierwszeństwa unickiemu metropolicie; biskupi polscy zakazywali łacińskim księżom odprawiania nabożeństw w cerkwiach i odwrotnie kapłanom unickim w kościołach; że ruskich duchownych pociągano w Polsce przed sądy świeckie; że ruską młodzież szlachecką przyciągali Jezuici na obrządek łaciński.[3]) Zarzuty te powtórzył nasz autor za biskupem Likowskim, na którego się też powołał. Niechby te *„krywdy"* były nawet w całości usprawiedliwione, to czy podobna przypuścić, aby mogły one przeszkodzić należytemu ugruntowaniu wiary katolickiej w sercach kleru i ludu ruskiego do tego stopnia, że z 2 127 000 unitów, którzy po upadku Polski weszli do Rosyi, już w r. 1794 i 1795 przyjęło prawosławie i to bez zbytnich trudności aż 1 665.714?[4]) Historya uczy, że prześladowania, nawet największe, skrzepiały zawsze siłę Kościoła katolickiego, a nie rozluźniały jej zupełnie. Zatem i *„krywdy"*, jakich — według Rusinów — doznawała Unia ze strony Polaków, nie byłyby w stanie osłabić tak bardzo jej siły wewnętrznej, tężyzny katolickiej, gdyby wogóle była taką posiadała. A moc wewnętrzna Kościoła polega w znacznej mierze — jak wiadomo — na silnej i spoistej wewnętrznej organizacyi kościelnej i na pracy, przeświadczonego o swem szczytnem powołaniu kleru. Tego zaś brakowało Unii, zwłaszcza w drugiej połowie w. XVIII. W części podkreślił ten moment biskup Likowski, chociaż nie z naciskiem i niewyczerpująco, nieznany mu bowiem był obfity materyał dotyczący tej sprawy a mieszczący się w archiwach watykańskiem i Propagandy. Ale autor unicki uważał za stosowne pominąć zupełnem milczeniem uwagi biskupa w tej kwestyi, a to zapewne w tym celu, by *„krywda"* wystąpiła jaskrawiej i aby jej jedynie

[1]) *„Nywa"*, 1916, str. 147.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże, str. 143 n.
[4]) „Przegląd teologiczny", Lwów, 1920, str. 50

przypisać opłakany stan Cerkwi unickiej w tych czasach. Tymczasem, bezprzykładnie gorsząca walka koadjutorów metropolity, władyków Szeptyckiego i Młodowskiego, z metropolitą Wołodkowiczem, trwająca od r. 1764 do 1778 t. j. do śmierci metropolity, która przeniosła się w części na podwładny im kler, — ustawiczna walka Bazylianów ze świeckiem duchowieństwem unickiem, — brak szczerych przekonań katolickich u niektórych z władyków, którzy drogą symonii a nie zasług osiągnąwszy wysoki stopień hierarchiczny, uprawiali ten występek w stosunku do poddanego sobie duchowieństwa, — życie rozwiązłe władyków, troszczących się o osobiste jak największe dochody, stąd zdzierstwa popełniane z ich strony na niższem duchowieństwie, a nie o wychowanie możliwie jak najlepiej wykształconego umysłowo i urobionego moralnie kleru, który w znacznej części nie rozróżniał nawet należycie między schizmą a Unią, co więcej, pchał niekiedy wprost wiernych w objęcia prawosławia — oto właściwe, rodzime ruskie, wewnętrzne cerkiewne przyczyny „podcinania i osłabiania Unii" za czasów Rzeczypospolitej [1]).

Polacy — zdaniem autorów ruskich — ponoszą także w części winę, że podczas omawianej przez nas inwazyi rosyjskiej tak niefortunnie wypadł egzamin Cerkwi unickiej w Małopolsce.

„W walce narzuconej unitom galicyjskim (przez Rosyan) — bałamuci świat niemiecki Dr. Czubaty — nie mieli oni żadnych sprzymierzeńców; polscy katolicy stali w najlepszym razie bezczynnie na boku" [2]). Z tego zdania, każdy myślący cudzoziemiec musiał z konieczności wyciągnąć dalej idące wnioski, musiał sobie zadać takie pytanie: Jeśli polscy katolicy zajęli w czasie inwazyi wobec Unii bierne stanowisko „w najlepszym razie", to jakież było ich stanowisko w tym czasie wobec Cerkwi unickiej w razie dobrym, gorszym i najgorszym? Musieli chyba wprost czynnie pomagać Rosyanom w ich walce

[1]) Nie podobna na tem miejscu przytaczać licznych dokumentów, na których oparliśmy nasze twierdzenie. Kilka świadectw jednak podamy. Od hierarchii unickiej zależało, twierdzi nuncyusz Garampi, „unicamente lo stabilimento della fede ortodossa fra i Ruteni uniti, e la dilatazione della medesima ha i scismatici..."; ale, niestety, wśród tej hierarchii pełno „abusi che continuano tutt' ora in essa regnare con sommo danno della religione" (Arch. wat., Nunz. Pol., Ruthen 10. 1772). Wołodkowicz i Szeptycki kłócą się, maltretują kler na Ukrainie, a wcale nie troszczą się o wiarę katolicką, pisze tenże nuncyusz do prefekta Propagandy 28/7 1773. O władyce Szeptyckim tak się znowu wyraża w relacyi swej do prefekta Propag. z 8/1 1773: „Mgr. Szeptycki per la buona corrispondenza in cui e stato sempre colla ufficialità russa, viene imputato di tiepidezza nel garantire o promuovere la santa unione". (Arch. Prop., Scritture riferite... Moscovia, Polonia e Ruthen 1773—1774, T. 11.)

O wychowanie kleru biskupi uniccy nie dbają. Synod zamojski (tit. de sacris ordinationibus) nakazał, aby kandydaci do stanu duchownego pobierali naukę przy katedrze. Biskupi nie trzymają się tego rozporządzenia i kursy przygotowawcze urządzają po wsiach, w dobrach swoich, a to w tym celu, aby „ingrassare il villaggio, ed esiger dall' ebreo, che ne tiene l'osteria, maggior pagamento, quale cresce a proporzione dell' esito maggiore, ch'ei fa, d'aquavite..." (Arch. Propag., Scr. rif., Mosc., Pol., Ruth., T. 12) „Il clero secolare e miserabile, oppresso dai vescovi et ignorantissimo". (Theiner, Mon. Pol., IV. 2, str. 97) Wołodkowicz ordynuje ludzi „desunti dalla faccia della plebe, di dubbia fede e di supina ignoranza". Jak wskazują ówczesne konstytucye unickich kongregacyj dekanalnych, kler unicki niejasne miał pojęcie o wierze katolickiej, skoro zaleca mu się wyraźnie, aby odczytywał ludowi w niedziele i święta nauki pobożne „ex libris, fidei tamen nostrae non repugnantibus", aby nie przybierał sobie na pomocników, wikaryuszy, kapłanów „a schismaticis ordinatis"; skoro podnosi się, iż są dziekani i parochowie, którzy „non tantum soli titulo religionis colendae Kijoviam frequentare, sed etiam filias suas connubio civibus kijoviensibus aliisque personis Rossianis post limites Regni huius existentibus tradere praesumunt". W tychże konstytucyach spotykamy, między innymi, taki obrazek charakteryzujący stan moralny duchowieństwa ruskiego: „Presbyteri ad nundinas cum uxoribus et adhuc diebus dominicis et festivis non absoluta domi propter populum devotione frequentare solent, et in domibus Judaeorum absque ullo respectu characteris et dignitatis sacerdotalis cum simplicibus hominibus bibere, ac guerras cum scandalo publico excitare..." (Arch. wat., Miscell. Pol., 89, fol. 1 nn.

[2]) „Die polnischen Katholiken standen im besten Falle untätig beiseite"; „Bonifatius-Korrespondenz"; zob. X. St. Wieroński l. c. str. 65.

z Unią! Wniosek taki jest w tym wypadku nieunikniony. Puszczając w świat tego rodzaju sąd dorywczy, nie zdawał sobie może nawet sprawy Dr. Czubaty, jakie oszczerstwo rzuca na polskie duchowieństwo katolickie, boć je tylko można rozumieć w tym wypadku przez „polskich katolików“. Najprawdopodobniej uczynił to rozmyślnie, wzorując się na o. H., który jeszcze w r. 1914 pisał w „*Nywie*“, że „Polacy byliby bardziej radzi, gdyby nasz (ruski) naród był cały pogrążony w schizmie, wtedy bowiem jeszcze liczniej i łatwiej mogliby go nawracać na polski katolicyzm“ [1]). Zatem — według Dra Czubatego — nie wewnętrzna niemoc Cerkwi unickiej, lecz „obok znanych rosyjskich praktyk“ także „*krywda*“ ze strony Polaków, była przyczyną smutnych zjawisk, jakie oglądaliśmy w tejże Cerkwi podczas inwazyi.

Oszczerstwo rzucone na wschodnio-małopolski kler łaciński zmusza go do samoobrony. Obrona ta będzie prosta. Przytoczymy tylko nagie fakty, zebrane z terytoryum — jak już tylekroć zaznaczono — obejmującego 117 placówek duszpasterskich w łacińskiej archidyecezyi lwowskiej, które same przez się zaświadczą, czy duchowieństwo łacińskie w stosunku do Unii w czasie najnowszej inwazyi rosyjskiej „stało w najlepszym razie bezczynnie na boku“ [2]).

1) P a r a f i a ł a c i ń s k a w B.: Miejscowego parocha ruskiego i parocha z J., wsi leżącej w obrębie tejże parafii, wywożą Austryacy do Talerhofu. Aż do przybycia na te placówki administratora unickiego, t. j. przez przeciąg trzech tygodni, obsługują Rusinów księża łacińscy.

2) P a r. ł a c. w B_1: Parochowie ruscy z S., I., M., uciekają z końcem sierpnia 1914 i wracają po 3, 5, 10 miesiącach. Duszpasterz unicki z K. wyjeżdża 6/6 1915 do Rosyi. Ksiądz polski opiekuje się unitami w tych wsiach nie tylko pod względem duchownym, ale i materyalnym, wyrabiając u władz liczne dla nich zasiłki podobnie jak i dla Polaków. Powracających z ucieczki duszpasterzy ruskich broni przed władzami i przytula niejako u siebie, pozwala im odprawiać nabożeństwo unickie w kościele, kiedy ich popi prawosławni z cerkwi usuwają. Wiadomo, że kościółki były i są jeszcze dzisiaj kością w gardle kapłanów unickich. Taki n. p. paroch z I. (zmarły w 1917), kiedy w tej miejscowości stawiano łaciński przybytek Boży, obrzucał go obelgami, podburzał lud, aby nie dopuścił do ukończenia budowy, a w r. 1916 sam prosi kapłana łacińskiego o pozwolenie odprawiania w nim unickiego nabożeństwa.

W K. osiedla się pop prawosławny i zabiera cerkiew. Aby ułatwić zarówno tamtejszym łacinnikom jak też pozostałym unitom spełnianie obowiązków religijnych, ksiądz polski buduje podczas inwazyi, w ciągu trzech miesięcy, w tej miejscowości łacińską kaplicę, w której odprawia częste modły nad zmarłymi licznie na cholerę w 1915 Rusinami. Z tego powodu musi znosić przykrości. Kapłan unicki O., zdążając do Rosyi, zatrzymuje się po drodze w K. i oskarża księdza polskiego przed Rosyanami, że grzebie Rusinów. Oskarżono go również, iż „pobudował kościół bez pozwolenia władzy rosyjskiej“. Siedm razy staje w tej sprawie kapłan Polak przed rosyjską władzą powiatową w T., w końcu jednak wychodzi zwycięsko.

3) P a r. ł a c. w B_2: Paroch unicki od 1914—17 przebywa w Talerhofie. Zastępuje go miejscowy ruski katecheta. Kiedy ten, przed cofaniem się Rosyan, ukrywa się przez jakiś czas, księża łacińscy spełniają zaś wszystkie posługi duchowne.

4) P a r. ł a c. w B_3: Przed drugą inwazyą rosyjską duszpasterz unicki usuwa się dobrowolnie do zachodniej Małopolski. Przez dwa lata wyręcza go we wszystkich funkcyach duszpasterskich ksiądz polski, który w święta ruskie odprawia nawet nabożeństwo w cerkwi. Tenże kapłan Polak administruje jeszcze drugą parafią ruską w Ś., opróżnioną przez śmierć tamtejszego parocha podczas inwazyi. Po utracie własnego pasterza udają się z początku Rusini ze swemi potrzebami religijnemi do sąsiedniego kapłana unickiego. Pomoc jego trwa jednak nie długo. Kiedy wkrótce wybucha w Ś. nagminnie czarna ospa i tyfus, sąsiad, z obawy przed zarażeniem się, odmawia swej posługi duchownej. Od tej chwili cały ciężar pracy duszpasterskiej nad unitami z Ś. spada na księdza łacińskiego.

5) P a r. ł a c. w B_4: Na terytoryum tej parafii wieś H., w przeważnej części wraz z swoim parochem, przechodzi na prawosławie. Pozostała część katolicka szuka pociech religijnych u księży łacińskich. Z innej znowu wsi Z. internują Austryacy parocha w Talerhofie. Zastępuje go częściowo sąsiedni kapłan ruski, częściowo księża polscy. Katechizacye, nauka w szkole do lipca 1917, spowiedź wielkanocna Rusinów, przypada w udziale wyłącznie duchownym łacińskim. Proboszcz łaciński zawiaduje bezinteresownie majątkiem wywiezionego, a otrzymane od Rusinów dochody „stuły“ oddaje w całości jego żonie. Praca duchowieństwa łacińskiego kłuje widocznie niektórych Rusinów, oskarżają więc proboszcza przed Rosyanami, że opiekował się przed wybuchem wojny „Drużyną Bartoszową“, wysłał 14 chłopców do Legionów, przechowywał u siebie żołnierzy rosyjskich Polaków. Rosyanie grożą proboszczowi wywiezieniem, spaleniem wsi i t. d.; kończy się jednak na groźbach. Dopiero „rządy ukraińskie“ pozbawiają go życia.

6) P a r. ł a c. w B_5: Duchowni uniccy z tej miejscowości uciekają przed inwazyą rosyjską. W czasie najazdu rosyjskiego znaczna część ich parafian przyjmuje prawosławie, pozostałych zaś przy Unii obsługuje sąsiedni paroch. Przez czas jego choroby wyręczają go księża łacińscy.

7) P a r. ł a c. w B_6: Ksiądz polski zastępuje miejscowego ruskiego, gdy ten, w czasie grasującej w parafii cholery, wraz z rodziną, wyjeżdża na przeciąg trzech tygodni.

8) P a r. ł a c. w B_7: W r. 1915 internują Austryacy kapłana unickiego. Ludność unicka szuka oparcia w kościele łacińskim i znajduje je tam. Dzięki pracy księdza polskiego przez katechizacye, przygotowania do spowiedzi, nauki niedzielne, w których tłumaczy unitom prawdy wiary katolickiej, „o jakich pierwszy raz w życiu swojem słyszeli“, opierają się oni skutecznie kusicielom namawiającym ich, by zażądali dla siebie od Rosyan batiuszki i trwają wiernie przy wierze katolickiej.

9) P a r. ł a c. w Cz.: Duszpasterz unicki z W. ulatnia się w 1915 r. przed przyjściem Rosyan. Aż do jego powrotu, t. j. do r. 1917, duchowni łacińscy zajmują się jego parafianami, a nadto opiekują się pozostałą jego rodziną (żoną i czworgiem dzieci). W r. 1915 wywożą także Austryacy dwóch kapłanów unickich z B. Duszpasterstwo w osieroconej parafii obejmują również księża łacińscy. Co drugą niedzielę dojeżdżają do tej wsi, odprawiają tam nabożeństwa i głoszą kazanie w języku polskim i ruskim. Praca ta trwa aż do czerwca 1917 r. t. j. do powrotu wywiezionych. Ci z wdzięczności za podjęty przez księży polskich trud dla Unii, po swym powrocie, zabraniają pod groźą grzechu swoim wiernym uczęszczać do kościoła łacińskiego.

10) P a r. ł a c. w D.: Przed inwazyą w r. 1914 paroch i wikary opuszczają swoje placówki. Po jakimś czasie paroch wraca. Kiedy w r. 1915 linia bojowa znowu zbliża się do tej miejscowości, paroch uchodzi po raz wtóry. W obu razach ksiądz polski spieszy z posługą duchowną pozbawionym własnych pasterzy owieczkom ruskim. Pomoc duchowna kapłana łacińskiego zasługuje na szczególniejsze uznanie, zwłaszcza w drugim wypadku, kiedy tyfus i ospa poczęły strasznie grasować wśród rozpłoszonego i tułającego się po lasach ludu i kiedy to trzeba było nieraz z jam i kryjówek wydobywać chorych Rusinów, aby ich zaopatrzyć na drogę wieczności. Tenże kapłan polski, wstawiennictwem swem u władz austryackich, ratuje parocha i jego rodzinę przed aresztowaniem i domaga się od tych władz, aby lud ruski traktowały na równi z polskim.

11) P a r. ł a c. w D_1: Przy cofaniu się wojsk niemieckich we wrześniu 1915 r. duszpasterz ruski usuwa się dobrowolnie pod panowanie austryackie. Od tej pory, aż do lipca 1917 r., zastępuje go ksiądz łaciński. Czasem tylko dojeżdża ze Mszą św. kapłan unicki z T. Ponieważ w cerkwi zainstalował się pop schizmatycki, kapelan wojsk rosyjskich, ksiądz łaciński spożywa w cerkwi Najśw. Sakrament, przewozi sprzęty cerkiewne do kościoła, ratując je w ten sposób przed ewentualnem zniszczeniem i profanacyą. Rusini uczęszczają do kościoła, gdzie kapłan Polak głosi dla nich kazania po rusku i intonuje ich pieśni cerkiewne.

12) P a r. ł a c. w D_2: Miejscowy paroch ruski ucieka przed wkroczeniem Rosyan w 1914 r. i wraca po miesiącu. Podobnie czyni paroch z C. i niema go przez kilka miesięcy. Pierwszego i drugiego, w czasie ich nieobecności, w funkcyach duszpasterskich, zastępuje ksiądz łaciński. Tenże kapłan Polak wspiera materyalnie parocha miejscowego, kiedy ten po swym powrocie zastaje na swej plebanii pustki; daje mu, między innemi, konia (wartości, według ówczesnej ceny, 400 kor.) tytułem sprzedaży za 50 kor., których, nawiasem mówiąc, nie otrzymuje. Na wiosnę 1916 paroch umiera. Przez rok cały, w czasie epidemii cholery, ospy, tyfusu plamistego, księża łacińscy spełniają posługi duchowne dla ludu ruskiego, a zarazem pomagają mu materyalnie z założonego przez siebie magazynu aprowizacyjnego, zasilanego przez K. B. K., nie czyniąc różnicy między Polakiem a Rusinem.

13) P a r. ł a c. w G.: W tej miejscowości są dwie parafie unickie. Jeden z parochów podczas inwazyi przechodzi na prawosławie, drugiego wywożą Moskale. Konsystorz unicki wyznacza administratora *excurrendo*, który zjawia się tylko w niedziele i święta. W wielu funkcyach duszpasterskich, zwłaszcza w zaopatrywaniu chorych, w czasie tyfusu i czarnej ospy, wyręczają go księża polscy.

14) P a r. ł a c. w G_1: Z tego miasta, jak też z okolicznych wsi, duszpasterze ruscy, z obawy przed zbliżającymi się Rosyanami, opuszczają swoje placówki. Po przybyciu wojsk rosyskich, ludność ruska skłania się ku prawosławiu. Wedle zeznania późniejszego administratora ruskiego, w samym G. zgłasza się około 2000 unitów gotowych do przyjęcia schizmy. Moskale tworzą zatem parafie prawosławne. Pozostałych przy Unii obsługują księża polscy. Nadto proboszcz łaciński stara się osobiście w ruskim ordynaryacie lwowskim o przydzielenie do G. unickiego administratora. Interwencya proboszcza odnosi skutek. Stosunek jednak nowego administratora do obrządku łacińskiego jest co najmniej ciekawy. Pod jego zarządem pozostają również cerkwie w D. i w W., do których to miejscowości dojeżdżają także księża łacińscy z nabożeństwem. Otóż ciekawe, że w cerkwiach tych administrator ruski odprawia nabożeństwo stale w tym właśnie czasie, kiedy

[1]) „*Nywa*“, 1914, str. 128.

[2]) Darują Rusini, że wyjdą w ten sposób na arenę publiczną sprawy może zbyt osobiste, aż nadto dla niejednego z nich przykre, ale winę tego niech przypiszą swym braciom „literatom“.

i polski kapłan przybywa tam ze Mszą św. Widocznie administratorowi zależy bardziej na tem, aby wstrzymywać Rusinów raczej od uczestnictwa w nabożeństwie katolickiem-łacińskiem aniżeli w liturgii prawosławnej, na którą parafianie uniccy z G. spieszą tłumnie w czasie nieobecności swego duszpasterza.

15) Par. łac. w G_8: Paroch unicki ucieka w r. 1914. Niema go do czerwca 1915. Parochów z K., i S., miejscowości leżących w obrębie parafii łacińskiej, wywożą Austryacy. Nieobecnych zastępują przeważnie sąsiedni kapłani ruscy, a czasem i polscy, zwłaszcza w słuchaniu spowiedzi.

C. d. n.

Słówko o „naukach katechizmowych“.

Nieraz już nasuwało mi się pytanie, czy i o ile nasze nauki katechizmowe przyczyniają się prawdziwie do oświecenia i umoralnienia wiernych. Że słusznie przepisano nauki tej treści, obejmujące prawdy na ważniejsze wiary i obyczajów, które mają być wyłuszczone w systematycznym porządku, w pewnym okresie czasu, to nie ulega wątpliwości. Nie można księżom pozostawić do woli, o czem chcą mówić w każdą niedzielę, bo wtedy zdarza się nieraz, że pewne tematy wracają zbyt często, inne zbyt rzadko, — że w całem nauczania niema dobrego planu ni związku.

Wielu jednak jest kaznodziejów i u nas i w innych krajach, którzy głoszą nauki katechizmowe w ten sposób, że one nudzą słuchaczy i bardzo mało przynoszą pożytku. Słyszałem raz w Hiszpanji naukę o łasce, powtarzającą po prostu definicje i podziały katechizmu: „Łaska dzieli się na poświęcającą i uczynkową“ it.d. Albo weźmy np. cenione wysoko przez wielu „Nauki katechizmowe“ X. I. Stagraczyńskiego (wyd. II. Poznań 1886.) Nauka o „przeznaczeniu (zadaniu) Kościoła“ (t. I. str. 265 nn) zaczyna się tak: „Wszystko, cokolwiek P. Bóg dla nas czyni, jest dowodem miłości jego wiekuistej i (ma) na celu dobro nasze. Ztąd snadno zrozumiemy, że i założenie Kościoła nie co innego ma na celu, jeno szczęśliwość i błogosławieństwo dla ludzi. Będę wam dziś wykładał naukę o zadaniu, przeznaczeniu Kościoła.

I. Jakież jest zadanie?

II. Przez co je spełnia?

III. Nieomylność Kościoła.

I. Przez gorzką mękę i śmierć swoją P. Jezus dokonał raz na zawsze Dzieła odkupienia i wysłużył ludziom niezliczone łaski i zbawienie wiekuiste, atoli potrzeba, żeby te nieskończone zasługi stały się udziałem każdej duszy z osobna; inaczej nie byłyby pomocne do osiągnięcia zbawienia“ it.d.

Jest to typowy przykład owego tonu szkolnego, przemawiającego w wyrażeniach bezbarwnych, abstrakcyjnych, przed którym tak przestrzegają — i słusznie — nauczyciele homiletyki: „Przeznaczenie — zadanie — dowód — udział każdej duszy z osobna“ to może podobać się uczonemu pedantowi Niemcowi (wzorem dla Stagr. były szkice katechizmowe X. Schuena), — ale nie ma tu nic, coby mogło wywołać jakieś zajęcie u słuchaczy i pobudzić ich do uwagi; co więcej, lud prosty nie zrozumie nawet tych wyrażeń, a przecież nauki te dla niego są przeznaczone. Takim samym stylem „uczonym“ wykłada autor rzecz swoją dalej: „Duch św. niewidzialnym sposobem sprawuje w sercu każdego wiernego pojednanie, oświecenie, usprawiedliwienie i rządy; wszelako dzieje się to przez pośrednictwo widzialnego Kościoła, albowiem widzialne pojednanie, oświecanie, usprawiedliwianie i rządzenie (z którym ono niewidzialne złączone nierozerwalnie) odpowiada potrzebom i ustrojowi ludzkiej natury... Kościół jest tą od Boga założoną instytucją“ itd.

Nic nie ożywia tego wykładu, który zresztą jest stanowczo za długi (temat ten dostarcza dość materjału na kilka nauk) i nie uwzględnia zarzutów czynionych Kościołowi, a znanych także po wielkiej części ludowi. Nie można się dziwić, że takie nauki nie ściągają znaczniejszego zastępu wiernych na sumę. Dobra nauka katechizmowa powinna mieć te same zalety, które ma kazanie godne tej nazwy: powinna nie tylko oświecać, ale silnie przemawiać do duszy, do wyobraźni, do uczucia i wywierać wpływ potężny na wolę słuchacza.

Daleko więcej siły i życia i innych zalet homiletycznych jest w naukach niedawno zmarłego X. Wawrzyńca Puchalskiego (chociaż i ten nie był kaznodzieją pierwszorzędnym) p. n. „Wierzę w Boga w 52 naukach katechizmowych“ (Lwów 1910). Dla porównania przytaczamy nauki „O Kościele Chrystusowym“ (str. 345—352) — „Na co Chrystus ustanowił Kościół“ (str. 353—360) „O znamionach Kościoła Chrystusowego“ (361—370) i „O niemylności Kościoła Chrystusowego“ (371—379.) Autor ten nawiązuje słusznie do przypowieści, zawartej w ewangelji na niedz. 19 a po Św., poczem podaje swój temat po prostu i w sposób dla każdego zrozumiały: „Dziś o tym Kościele mówić będziemy, o tem mianowicie: I że go Chrystus założył, II. jak go urządził“. W nauce zaś następnej tak mówi o urzędzie nauczycielskim Kościoła: „Kiedy po nocy długiej i ciemnej zawita na niebie zorza poranna, a po niej słoneczko, raduje się rychło wszelkie stworzenie. Wraz z ptaszętami nuci wtedy i człowiek: „Kiedy ranne wstają zorze“ it.d. Aż tyle uroku zorza, słoneczko ma dla człowieka, że na ich widok całe się jego serce raduje. Rad on, że raz się skończyły ciemności, że już zawitała światłość. Ale ciemności, co zalegają duszę człowieka, stokroć gorsze od tych, co jego ogarniają oko. Więc jakież dopiero zrywa się w duszy wesele, kiedy po nocy ciemnej dzień tam jasny nastanie. Taki dzień jasny, pogodny, słoneczny wniósł Chrystus do naszej duszy przez swoją naukę. A dziś, w miejsce Jezusa wnosi nam tę jasność, tę pogodę, to słoń e do dusz naszych Kościół Chrystusowy. Bo jemu to zlecił P. Jezus urząd swój nauczycielski...... Do niego to, do Kościoła Chrystusowego, możemy zastosować te słowa Psalmisty: „u ciebie jest zdrój żywota, a w światłości twojej oglądamy światłość“ (35, 10) it.d. (str. 355 n.)

W dalszym ciągu przytacza autor dobre przykłady z życia Świętych, zbija błędne pojęcia protestantów i schizmatyków o Kościele it.d.

Do utworów homiletycznych, przez wielu bardzo chwalowych, należą także G. Busl'a „Katechetische Predigten“ (Regensburg 1885). Mają one rzeczywiście pewne zalety wybitne, odznaczają się obfitością treści i argumentacją logiczną, ale i w nich przeważa ton nauczania szkolnego, a zamało w nich uczucia, zamało silnych akcentów, działających na wolę. Tak np. kazanie o „znamionach prawdziwego Kościoła“ kończy się tak: „Nie zapominajcie także, że wy sami macie dać dowód na te cztery znamiona Kościoła widzialnego. Musicie być zgodni pomiędzy sobą, musicie starać się o jak największą świętość, wszędzie musi jaśnieć wasza cnota i apostolskiem musi być wasze życie, żeby każdy, który was widzi, który was pozna, musiał też zaraz wyznać: Tak, ci należą do prawdziwego Kościoła, na nich znajduję wszystkie jego znamiona wyciśnięte. Ten Kościół jest dobry i w nim chcę spoczywać i umierać Amen. (t. I. str. 657). — Czy frazesy takie, wzywające całkiem ogólnikowo słuchacza do świętości i życia apostolskiego, mogą przemówić do jego duszy?

Albo weźmy kazanie „o nieomylności Papieży“ (t. I. str. 745—766), dodane przez wydawcę Busla — X. Karola Neumann'a: pominąwszy już nadmierną jego długość, trzeba stwierdzić, że treść jego i cały sposób przedstawienia rzeczy nie pozwala go zaliczyć do dobrych utworów homiletycznych. Znajdujemy tu cały szereg orzeczeń Papieży, Ojców Kościoła, Soborów, które przytacza się we wszystkich obszerniejszych podręcznikach teologji i apologetyki na dowód, że katolicy zawsze wierzyli w nieomylność Papieża; — ale dla ogółu wiernych nie może być wcale rzeczą ciekawą, co o tej kwestji napisali Inocenty I., Zosimus, Hormisdas i inni (str. 755 nn.); protestanci zaś i inni przeciwnicy Kościoła (którzy zresztą nie słuchają kazań katechizmowych) nie dadzą się tymi cytatami przekonać, lecz mają na nie odpowiedź gotową: prawda, że tak wierzono, ale z tego nie wynika je-

szcze, że dogmat o nieomylności papieskiej jest wyższy po nad wszelką wątpliwość i że wszelkim kontr-argumentom trzeba odmówić znaczenia.

W kazaniu znów 12-tem mówi Busl z gorzką ironją, nie licującą z powagą ambony, o „głupcach, wypędzonych ze wszystkich zakładów", o „nie rutynowanych pucobutach itd., którzy nienawidzą kapłanów i gwiżdżą, kiedy koło nich muszą przechodzić, — a potem kończy cytatem, niestosownym w tym związku: „Niech będzie przeklęty, kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa! Amen". (Str. 776—777.)

Otóż to jest właśnie jedną z przyczyn faktu, że wiele kazań katechizmowych mało przynosi pożytku: czerpie się niekrytycznie z utworów homiletycznych wartości trzeciorzędnej, do których zaliczamy Schuena, Busla, Stagraczyńskiego, Andersza (5 dużych tomów, wydanych w Poznaniu bez wymienienia nazwiska autora) i innych, zamiast korzystać ze wzorów, jakie nam pozostawili Ojcowie Kościoła i inni mistrze wymowy kaznodziejskiej.

W wysłowieniu trzeba unikać koniecznie wyrażeń, niejasnych, górnolotnych, niby-filozoficznych, i niby-poetycznych, jak np. „Czy myślicie, że z ofiary nieczystej, niesprawiedliwej podniesie się dym niebieski o s t r y m k l i n e m w górę?" (Przecież z d y m u nigdy nie może utworzyć się „klin" — a do tego jeszcze „ostry"!) „Na krzyżu kona Jezus, zabity grzechem świata i w i n ą b y t u" (co to ma znaczyć?[1]). Nadto powinnno się m. zd. uwzględniać zawsze w pewnej mierze t r e ś ć p e r y k o p y, tem bardziej, że ci, którym się głosi co niedzielę kazania katechizmowe, nie słyszą nigdy homilji.

X. A. P.

Sekretarjat katolicki
we Lwowie.

Wojna wiele rzeczy przerwała lub nawet całkiem zniszczyła, a dotyczy to także lwowskiego sekretarjatu katolickiego. Powstał on w r. 1911 i rozwijał się zwolna, torując sobie drogę wśród przeróżnych trudności, aż nagle z wybuchem wojny sekretarz jego musiał iść do wojska i agendy stanęły. Ledwie dział handlowy dzięki zajęciu się czasowemu Ks. Dra Demitrowskiego został uratowany i dał podstawę później do powstania sklepu sekretarjatu.

Ale i wielka wojna, która do samego dna wstrząsnęła światem, przeszła już dawno w stan likwidacji, a w miarę, jak na gruzach starego porządku tworzyły się rzeczy nowe, budził się w całym kraju i w naszem mieście coraz żywszy ruch polityczny i społeczny. Ordynacja wyborcza Moraczewskiego, oparta o zasady powszechności i równości od 21 roku życia bez różnicy płci, ruchowi temu dostarczyła znacznej podniety. Rozpoczęła się walka i rywalizacja stronnictw. Rozmaite partje starały się skupić w swoich rękach jak najwięcej wpływu politycznego. Trzy w szczególności stronnictwa wysunęły się na czoło jako dzierżące w rękach swoich rząd dusz: ludowcy, narodowa demokracja i socjaliści.

W wirze walk partyjnych myśmy księża czynnego udziału nie brali, ale nie mogliśmy nie dostrzec, że już obecnie rozgrywa się walka o wpływ na lud i na urządzenie stosunków w Polsce. Jesteśmy w szczególności żywo interesowani, gdzie znajdą się warstwy robotnicze, czy klasa robotnicza znajdzie się pod wyłączną opieką socjalizmu i czynników pod względem religijnym obojętnych lub wrogich.

Żywo więc zajął się zagadnieniami natury społecznej Episkopat polski i duchowieństwo w Poznańskiem.

Rzucono szeroką myśl objęcia siecią katolickiej organizacji jak najszerszych warstw ludowych zapomocą specjalnych sekretarjatów po djecezjach z siedzibą centralną w Poznaniu. W Poznaniu urządzono kilkotygodniowy kurs specjalny dla wysłanników wszystkich djecezji w Polsce.

Ale łatwiej myśl rzucić, niż wprowadzić ją w życie. Rzecz pomyślana teoretycznie jak najlepiej, w rzeczywistości nie najlepiej wygląda, gdyż niemałe trudności są do pokonania. O potężnej katolickiej organizacyi dotąd nie może być mowy.

Niezależnie od prądu, idącego z Poznania, rozwijała się akcja społeczna z Krakowa, gdzie jeszcze przed wojną rozpoczął robotę, nie obliczoną na efekt, sekretaryat katolicki ks. Kasprzyka.

Sekretarjat katolicki w Krakowie przetrwał wojnę i doczekawszy się wolnej ojczyzny, rozpoczął wzmożoną robotę organizacyjną wśród klasy roboczej Krakowa i okolicy.

Rzecz naturalna, że i we Lwowie żywo odczuwamy potrzebę organizacji katolickiej wśród warstw robotniczych i dlatego staraliśmy się wskrzesić dawny nasz sekretarjat. Powstał w ten sposób sekretarjat djecezjalny dla opieki nad młodzieżą, zwłaszcza rzemieślniczą, i sekretaryat katolicki dla organizacji robotniczych.

Sekretarjat katolicki dla akcji robotniczej z natury rzeczy musiał być lepiej wyposażony i wyekwipowany, a wszedł w związek z sekretarjatem katolickim w Krakowie.

To wyposażenie jest mimo wszystko ubogie, gdyż na wydatne urządzenie potrzebaby znacznych funduszów, a tych sekretarjat nie posiada; skromnych funduszów, jakimi on rozporządza, dostarczył w pierwszym rzędzie sklep sekretaryatu katolickiego. Dużą część skromnego dorobku tego sklepu użyto właśnie na uruchomienie sekretarjatu i ci, co kupując lub pracując w tym sklepie, czynnie przyczynili się do jego względnego rozwoju, mogą mieć tę pociechę, że przyczynili się w ten sposób do wskrzeszenia tak ważnej i potrzebnej na dzisiaj placówki.

Zasiłku znaczniejszego na cele sekretaryatu udzielił ks. Arcybiskup Bilczewski, tak hojną ręką wspierający przeróżne instytucje narodowe i zbożne; 1000 kor. dał Wydział Koła Księży we Lwowie, 500 kor. jeden z tutejszych księży, inny z księży zrzekł się przypadającego zwrotu kosztów z jazdy do Warszawy. Tyle ex re funduszów.

Na czele sekretaryatu lwowskiego stanął ks. Sadowski, dobrze znany naszemu duchowieństwu, który ten sekretarjat już urządził i uruchomił. Biura jego są już otwarte. Nie było tu żadnej reklamy i żadnego hałasu, ale z radością podajemy do wiadomości, że czynności swoje już prowadzi w dawnym lokalu Domu katolickiego (ul. Grodecka 2B).

Sekretarjat katolicki we Lwowie, kładąc nacisk na akcję wśród warstw roboczych, musiał zająć się przedewszystkiem organizacją zawodową.

Niech sobie nikt nie wyobraża, że ta organizacja zawodowa jest łatwą. Są tu przeróżne trudności, i to ze stron rozmaitych. Jednym się zdaje, że początkująca robota sekretarjatu w kierunku organizacji zawodowej podnosi hasła zbyt radykalne; inni zdają sobie dobrze sprawę, że tworzenie się organizacji zawodowej z wyraźną marką katolicką może być zamachem na ich stan posiadania. Jedni tedy i drudzy rzucają kamienie pod nogi sekretarjatowi i jego działaczom.

Na czele sekretarjatu zawodowego stoi p. Łukasiewicz, który dla organizacji zawodowej we Lwowie ma do pomocy p. Stacha, młodego inteligentnego metalowca.

Tych kilka słów podajemy do wiadomości P. T. Duchowieństwa naszej archidjecezji. Księża w każdej sprawie organizacyjnej mogą się tam zgłaszać czyto w celach zaciągnięcia informacji, czy w innych sprawach podobnych.

Ale nie dość przyjąć do wiadomości, że sekretarjat już uruchomiony. Dążeniem naszem być musi, aby uruchomiony sekretarjat znalazł między nami jak najgorętsze poparcie moralne i materjalne.

Wspominam o tem, choć wiem, że wielu z pośród duchowieństwa naszego tak wiele ucierpiało przez wojnę, że ono tak jest przerzedzone przez tyfus plamisty i że to duchowieństwo samo częstokroć jest w położeniu krytycznem i potrzebuje pomocy. Nie do wszystkich zatem się zwracam, o ile chodzi o pomoc materjalną, ale do tych tylko, którym

[1]) Z kaz. na urocz. M. Boskiej Różańcowej, zamieszczonego w „Nowej Bibliotece Kaznodz." tom XIV, od czerwca do listop. 1913, str. 407.

świadczyć przyjdzie bez trudności; którym więcej dano, od tych także więcej się żąda.

Ludziom, którzy stoją od nas opodal, zdaje się nieraz, że między nami na cele organizacji katolickiej jest wielka ofiarność i ze nasze poczynania na tem polu rozporządzają wielkimi środkami materjalnymi: ale nic fałszywszego na świecie. Na cele organizacji katolickiej nie daje się u nas prawie nic. Niema między nami nawet zrozumienia dla tego rodzaju rzeczy. Uczciwe serca kapłańskie dadzą chętniej znaczną nawet ofiarę na jakiś cel pobożny lub narodowy i z tego się cieszyć możemy, ale dać coś lub zapis uczynić dla tego sekretarjatu katolickiego nikomu się nie śni. A przecież to również sprawy nasze i nasz wspólny interes. Sprawy to dzisiaj konieczne i wymagają funduszów znacznych, a funduszów tych nie dostarczy nam nikt inny, chyba duchowieństwo, bo nie korzystamy z żadnych funduszów gadzinowych, z żadnych subwencji ze strony sfer bankierskich i wielkiego przemysłu.

A nie wystarczą tu ofiary groszowe, gdyż dzisiaj korona i marka ma kurs minimalny. Potrzebaby setek tysięcy.

Świeżo miał jechać do Warszawy na zjazd partji katolickiej jeden z naszych młodych inteligentnych zwolenników, ale zrezygnowaliśmy z jego wyjazdu, gdyż wypadało dać mu na koszta jazdy i utrzymania w Warszawie z tysiąc marek, a nie mogliśmy się zdobyć niestety na tak stosunkowo nieznaczny wydatek. A tu różnego rodzaju wyjazdy na prowincję są na porządku dziennym i bez znacznych na ten cel wydatków robota nie pójdzie. Przecież nie można żądać od młodego wikarego, który rozumiejąc potrzebę roboty społecznej, bierze się czynnie i ochotnie do tej pracy, aby on pokrywał w dodatku rozmaite bieżące wydatki i zwracał koszta podróży wysłannikowi ze Lwowa. Zanim tedy uda się na zorganizować odpowiednio pomoc szerszą ze strony także ludzi świeckich, musimy sami przyczyniać się wedle możności do podtrzymania takich instytucji jak sekretarjaty katolickie. Nie podobna zwalać wszystkich ciężarów na barki wyłącznie naszego Arcypasterza, który świadczy i świadczyć musi na wszystkie strony, a tem samem nie może dużych sum przeznaczać na cel jeden, choćby nim był sekretarjat katolicki.

Polecam zatem tę instytucję pamięci Czcigodnych Konfratrów i zwracam na nią szczególniejszą uwagę.

X. Szydelski.

Z prasy perjodycznej.

O mowach pogrzebowych wypowiada zdanie bardzo ujemne proboszcz X. Weber w miesięczniku „Der Prediger und Katechet" (zesz. 7. i 8. z r. b. str. 387 n.). Wiadomo, że według encykliki z 15. czerwca 1917 o kaznodziejstwie nie wolno głosić takich mów bez poprzedniego zezwolenia Ordynarjusza: „Elogia funebria nemini recitare fas esto misi praevio et explicito consensu Ordinarii". Można było oczekiwać, że wszyscy duszpasterze powitają z radością ten zakaz, — a jednak wielu księży niemieckich nie jest z niego zadowolonych. Twierdzą oni, że „nasze niemieckie mowy pogrzebowe — to nie są żadne „elogia", jakie mówi się we Włoszech i które trwają godzinę albo i dwie — i że zakaz dotyczy tylko Włochów, tak bardzo przesadzających". Otóż z tem zdaniem nie zgadza się X. Weber: według niego kapłan najbardziej nienaganny i najostrożniejszy może się ośmieszyć i ściągnąć na siebie pogardę właśnie przez mowy pogrzebowe, bo dotykanie publiczne spraw osobistych jest rzeczą nader drażliwą, bo przytem ksiądz łatwo zwodzi sam siebie, a nadto okłamują go drudzy bez namysłu według zasady: „De mortuis nil nisi bene". Pewien chłop szwabski wyraził się dosłownie tak: „Mowy pogrzebowe są najlepszym dowodem, że księża kłamią. Że tam się kłamie, nie może nikt zaprzeczyć, a jeżeli tam kłamią, to kłamią i kiedy indziej!" Jest to twierdzenie, które świadczy o uprzedzeniu i niechęci tego chłopa przeciw duchowieństwu, ale i my sądzimy, że jest w niem ziarnko prawdy: w mowach pogrzebowych chwali się zwykle przesadnie ludzi, zasługujących raczej na naganę, bo trudno mówić źle o nieboszczyku, a zresztą nie chce się obrazić i zasmucić jego pozostałej rodziny. Lepiejby więc było w takim razie nic nie powiedzieć. Ale z drugiej strony jakże to trudno odmówić tej przysługi przyjaciołom zmarłego, jeżeli jest w parafji zwyczaj głoszenia mów pogrzebowych! Kiedy np. umrze jakiś „liberalny" burmistrz, albo nauczyciel, albo właściciel dóbr, wywoła proboszcz niechęć ku sobie u wielu parafjan, jeżeli nie rzuci, choć bez przekonania, kilku przynajmniej frazesów o „dobroci jego serca", o „wiernem spełnianiu obowiązków wobec rodziny i społeczeństwa" itp.

A jak łatwo przytem wkroczyć w dziedzinę polityki i nadać mowie charakter całkiem świecki! W każdym zaś razie wymagają mowy pogrzebowe jak największej oględności; nad każdem zdaniem trzeba zastanowić się dobrze, czy ono nie może wywołać jakiegoś słusznego zarzutu, czy nie wyda się pochlebstwem, albo czy przeciwnie nie dotknie kogoś ze słuchaczy itd.

Tu nie będzie od rzeczy dodać kilka uwag o treści tego zeszytu miesięcznika, o którym mówimy. Zawiera on wielką stosunkowo liczbę kazań i szkiców, napisanych przeważnie przez zakonników niemieckich (pismo to wydają Kapucyni bawarscy w Regensburgu; przedpłata kosztuje rocznie 15 marek), które są wartości bardzo nierównej: część można zaliczyć do starannie obmyślanych i pożytecznych, jak np. w szczególności naukę O. Nivarda O. M. C. na str. 342—345 z innych zaś trudnoby było coś skorzystać, jak np. ze szkicu p. n. „Dwojaka taktyka chrześcijanina" (O. Inocentego Kap. na str. 311—313) Autor zaczyna od banalnej pochwały Moltkego za jego zwycięstwo pod Sedanem, a potem następuje szereg równie banalnych, oklepanych myśli o pokorze, o Bogu i o szatanie (którego nazywa „nędzną figurą" w porównaniu z Bogiem) itd.

Poprzestajemy na tych kilku uwagach, bo brak nam i miejsca i ochoty na ocenę krytyczną treści tego zeszytu.

X. P.

Zeitschrift für Missionswissenschaft. Rocznik 9-ty Lipsk 1919. Die Judenmission in Polen und Litauen von I. Cavalier. Rozprawa ta, o 14 stronach, godna polskiego przekładu, składa się z 3 rozdziałów, które streszczają usiłowania Polaków w nawracaniu Żydów.

Pierwszy rozdział obejmuje nawrócenia Żydów przed 18. wiekiem. Jan Olbracht nobilitował neofitę Oszejkę a Zygmunt I. Józefowicza, który mu pożyczał pieniędzy i Fiszla, którego zrobił starostą. Według poszukiwań Jeske-Choińskiego w 17. wieku w Warszawie w parafii św. Krzyża ochrzczono 18 Żydów a w parafii św. Jana 20. Między rodzicami chrzestnymi figurują Jan Kazimierz i jego żona Marya Ludwika, książęta Sapiehowie, Czartoryscy, Lubomirscy i t. d. Były drukowane polemiki między księdzem Marcinem Czechowiczem i Żydem Nachmanem. Izaak ben Abraham dysputował z biskupami i z katolikami a jego dzieło, tłumaczone na język łaciński, francuski, hiszpański i niemiecki, wywołało odpowiedzi. Za Bohdana Chmielnickiego kozacy zmuszali Żydów do chrztu i brali Żydówki za żony, ale Jan Kazimierz po pokoju zbaraskim pozwolił im wracać do religii żydowskiej. W Tulczynie zamordowali hajdamacy 1500 Żydów, którzy nie chcieli się ochrzcić.

Rozdział 2-gi traktuje o Litwie w 18-tym wieku. Świątobliwy kapłan Stefan Turczynowicz zaczął zbierać i wychowywać najbiedniejszych chłopców żydowskich, a niektórych życzących sobie tego chrzcił, lecz gdy dzieło to się rozchwiało, założył Zgrom. Maryawitek, które miały nawracać Żydówki; miały one 17 klasztorów na Litwie a nawróciły 2000 Żydów; X. Turczynowicz miał 500 neofitów. Dziwi mnie, że niema tu mowy o biskupie łuckim Kobielskim, który chodził do bożnicy i nauczał, a kiedy sam nie mógł, posyłał księdza.

Rozdział 3-ci traktuje o Frankistach, o których już jest cała literatura, lecz są pewne różnice w biografii Franka między encyklopedyą kościelną i naszą broszurą, która opiera się na Krausbarze. Bliższych szczegółów o sławnej dyspucie lwowskiej niema i nie wiem, czy autorowi były znane X. Pikulskiego „Złość żydowska" (Lwów 1760) i X Awedyka „Kazanie po dysputach contr-talmudystów" (Lwów 1763). Niema mowy o pogrzebie Franka. Encyklopedya kościelna pisze, że pogrzebany był nie po katolicku. Podręczna zaś Encyklopedya kościelna w 30 lat później pisze: „Odbył się pogrzeb jego uroczyście przy dźwięku dzwonów i assystencyi duchowieństwa".

Zdawałoby się, że Polska miała powołanie do nawracania Żydów, ale powołanie nie zawsze bywa uwieńczone skutkiem. Apostołowie mieli bez wątpienia powołanie do nawrócenia swoich rodaków i nie z ich winy drobna tylko część się nawróciła

Autor chciałby uzupełnić swoją pracę historyą usiłowań w nawracaniu Żydów na końcu 18. w. i w 19. w. Z wdzięcznością przyjmie od Współbraci wiadomości: 1) o biskupie Załuskim, który w Łucku 1732—39 ustanowił jakąś propagandę do nawracania Żydów; 2) o Kobielskim biskupie łuckim 1739—55, który miewał kazania do Żydów; 3) co do missyi, która miała miejsce dla Żydów we Lwowie 1721. Prosiłby także o pożyczenie na kilka dni broszury X. Dra Górki o nawróconym Żydzie Rokachu: „Wzorowy neofita" odbitka z „Gaz. Kośc." (mieszka w Zakopanem).

X. J. N. S.

KRONIKA.

Pierwsza pielgrzymka do Jurowic. Czem Kochawina, Podkamień dla wschodniej Małopolski, Kalwarya Zebrzydowska dla zachodniej, czem Częstochowa dla całego Królestwa polskiego, a Ostrabrama dla Litwy, tem były Jurowice dla całego Polesia Kronikarz cudownego obrazu i Jurowic tak pisze:

„Opatrzność Boska stolicę założyła, miasteczko Jurowice nazwane, przywilejami Najjaśniejszych Królów Polskich Jana III. i Augusta II., obwarowane, w którem cudnej piękności obraz Bogarodzicy Panny na górze lokowała."

Obraz Matki Najśw. był własnością hetmana Koniecpolskiego, który miał go zawsze w swoim obozie a w roku 1630 pod Pereasławiem, gdzie stoczył bitwę ze zbuntowanymi kozakami. Później odesłał go z innymi depozytami do kollegium OO. Jezuitów w Barze, a ci następnie ten obraz przewieźli do Lwowa Tu obraz zasłynął cudami. O. Marcin Tyrowski mianowany w r. 1661 przełożonym kollegiów ukraińskich, wyprosił go u hetmana i nie rozstawał się z nim w czasie swych misji na Wołyniu, Ukrainie i Polesiu.

W r. 1673 zawitał do Jurowic, miejscowości, położonej na lewym brzegu Prypeci, 30 wiorst na południe od Mozyrza

Odprawiwszy misję, miał już opuścić Jurowice, gdy wtem, jak powiada kronikarz „konie, stanęły jak wryte". Rozumiejąc głos nieba, pobożny sługa Boży, pozostał w Jurowicach i zbudował na górze zamkowej małą kaplicę.

Odtąd sława cudownego obrazu rozchodziła się po okolicy, a liczne kompanje, przybywające do Jurowic, dawały świadectwo, jak Marya z nowego tronu na ziemiach polskich hojnie w swoich strapieniach udzielała łask spieszącym do Niej.

Z serc ludu polskiego rokrocznie płynęła „Pieśń do Matki Boskiej Jurowickiej", którą dziś jeszcze lud okoliczny śpiewa

Po kasacie OO. Jezuitów w r. 1773. klasztor objęli wyznaczeni przez biskupa kijowskiego, Ossolińskiego Kapucyni, — po 7 latach Dominikanie, a od roku 1800 Bernardyni; ci dotrwali do r. 1832, a po nich objęli zarząd kościoła księża świeccy. Parafja została zniesiona w r. 1868, a cudowny obraz przeniesiono do Krakowa i umieszczono w kościele św. Barbary. Górę jurowicką zaległa cisza grobowa.

Rząd rosyjski zamienił kościół na cerkiew prawosławną, w której kopję obrazu umieścił na górnej części „carskich wrót." Chociaż świątynia pozostawała w ręku prawosławnych, przybywał tu i lud polski, by ujrzeć choćby kopję drogiego obrazu.

Kościół jurowicki został prawosławnym odebrany dnia 1. kwietnia b. r.; pierwszą Mszę św. odprawił w Wielki Czwartek ks. Świetliński, kapelan 33 pułku piechoty, który jednak wkrótce musiał opuścić Jurowice

Postanowiłem zająć się tymczasowo świątynią i szkółką polską, zapowiedziałem swój przyjazd w pierwszy dzień Zielonych Świąt, by dziatwę przygotować do spowiedzi i Komunji św.

Gruchnęła wieść, że w dzień Zielonych Świąt wyruszyła do Jurowic procesja z Chojnik, miasteczka, oddalonego o 32 wiorst. Rankiem dnia 24. maja dolatujące pienia oznajmiły zbliżającą się pielgrzymkę z ks. proboszczem na czele. Dzwony biły radośnie. Lud na widok wież świątyni padł na kolana i zalewał się łzami. Półtoratysiąca ludzi zaległo obszerną świątynię, śpiewając „Pieśń do Matki Boskiej Jurowickiej"

Pierwsza ta pielgrzymka okazała, że dawne wspomnienia procesji do tego obrazu w ludzie tutejszym pozostały.

Jurowice powinny otrzymać własnego kapelana jak najprędzej i tu powinien wrócić cudowny obraz z Krakowa.

X. Wł. Pilin
prob. 9. D. p.

Cor paternum. Pod tym tytułem ukazało 3 tomowe dzieło, które przedstawia działalność Ojca św. w czasie wojny. Zredagowane jest w dziewięciu językach, podzielone na dziesięć części, ozdobione 500 illustracjami w tekście i 200 tablicami. Nie jest to często wymieniana w prasie „biała księga", lecz prywatne całkiem przedsięwzięcie, do którego materjał, a zwłaszcza illustracje dał Watykan.

Duchowieństwo włoskie. W życiu duchowieństwa włoskiego nie widać rozmachu i chęci do podejmowania nowych zadań. Uszczupla się też i liczebnie, jeśli się weźmie choćby zakony Dominikanów i Jezuitów. Mało kto do nich wstępuje. Dominikanie muszą zwijać niektóre placówki z powodu braku ludzi. Duchowieństwo świeckie nie zmniejsza się cyfrowo, ale też nie ma większego napływu do seminarjów, jaki widzimy np. we Francji.

Język ludowy w katolickich nabożeństwach. Kongregacja rytów dekretem z 21.5 1920 pozwoliła na terytorjum Czechosłowacji używać w pewnym zakresie języka ludowego zamiast łacińskiego, a mianowicie wolno we Mszy śpiewanej śpiewać lekcję i ewangelję, odmawiać przemowy i modlitwy przy chrztach i ślubach, pogrzebach, po odśpiewaniu po łacinie, na procesji św. Marka i w dni krzyżowe. Całą Mszę św. w języku starosłowiańskim z Mszału przez Stolicę np. zatwierdzonego wolno odprawiać w święta Cyryla i Metodego, Wacława, Ludmiły, Prokopa, Jana Nepomucena, ale tylko w niektórych kościołach. Stało się to na prośby kół duchowieństwa czeskiego, katolickiej partji ludowej i całego episkopatu czeskiego.

Procesy kanonizacyjne. Ze zwyczajną, imponującą uroczystością i w obecności ogromnej rzeszy wiernych (wielu przybyło z Francji) odbyła się (13/5) kanonizacja Małgorzaty Alacoque i (23/5 r. b.). Joanny d'Arc. Cały naród francuzki raduje się z tego powodu. Izba deputowanych, przyjęła jednogłośnie wniosek tej treści, że uroczystość Joanny ma być obchodzona jako święto narodowe. Nadto odbyła się 6/6 r b. beatyfikacja pierwszych czarnych męczenników w liczbie 22-ch z Ugandy. Ludność katolicka wikarjatu Ugandy liczy obecnie 236.820

dusz. Kongregacja rytów zajmowała się 1. czerwca sprawą beatyfikacji Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki bosej. W tym roku ma się jeszcze zajmować: 22/6 sprawą Marcelina Champagnat, założyciela Marystów, 13/7 Antoniego M. Clarette, założyciela misjonarzy od Niepokalanego Poczęcia, 10/8 cudów błog. M. Magd. Postel, S. Miłosierdzia, 26/10 Teresy Verzleri, założycielki Córek N. Serca, 23/11, O. J. Eymarda, założyciela kongregacji księży od N. Sakramentu, 21/12 cudów Michała Corigoits, założyciela Kongregacji księży od N. Serca.

Czechy. Prądy antyreligijne w Czechach dochodzą do granic obłędu. Dość przytoczyć projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, wniesiony przez posła Bartoszka, filar wolnomyślicielstwa. Oto najcharakterystyczniejsze punkty: Republika nie uznaje żadnych stowarzyszeń religijnych. Cały majątek kościelny ogłasza się jako własność państwa. Wyznawcy poszczególnych religji mogą się łączyć w związki prywatne. Cywilne małżeństwa są obowiązkowe, znosi się wszystkie święta z wyjątkiem niedziel. Według § 3 tylko prywatne akty kultu nie podlegają ograniczeniom (modlitwa ranna i wieczorna). Publiczne zaś akty religijne (Msza św., błogosławieństwo, nauczanie religji itp.) należy zgłaszać u władz państwowych tak jak zgromadzenia. Znosi się zakony. § 30. orzeka, że nie wolno na placach publicznych i na prywatnych budynkach umieszczać jakichkolwiek oznak któregokolwiek wyznania (obrazów figur, krzyżów itp.) Bulle papieskie, uchwały soborów, listy biskupie wolno ogłaszać po zatwierdzeniu ze strony państwa.

D.

Dobre kadzidło. Powszechnie odczuwają rządcy kościołów brak kadzidła w tych czasach. Jeżeli je nabyć można, to za b. drogie pieniądze. Tymczasem prawie każdy może sobie sam sporządzić tanie a dobre kadzidło. Należy w lecie nazrywać liści róż, wysuszyć je a potem skruszyć na drobno i już jest kadzidło gotowe a woń jego bardzo miła. Gdyby się do tego dodało trochę żywicy i jałowca, byłby dym wydatniejszy a kadzidło równie przyjemne w woni. Piszący nawet przed wojną sam sobie takie kadzidło przyrządzał.

X. R.

Bibliografia.

Ks. Stanisław Łukomski. Koźmin Wielki i Nowy, monografja historyczna. Poznań 1914. Str. 558.

Kiedy przed kilkunastu laty zabierałem się do napisania szkicu historycznego o Koźminie, mieście rodzinnem, natrafiłem na znaczny brak materjału i rychło spostrzegłem, że w tem, co już drukowano o Koźminie, nie mało jest omyłek i błędów. Źródłowa tylko praca mogła je usunąć a takiej źródłowej pracy podjął się już wtedy ks. Łukomski, proboszcz koźmiński i szambelan papieski, a owocem jej dojrzałym to dzieło ogromne, monografja o jednem małem mieście, obejmująca aż 558 stron i dowodząca, że pracą mrówczą i usilną można wydobyć materjały, o jakich wcale nie wiedziano i przedstawić zajmujący obraz życia polskiego.

Koźmin, miasto liczące dzisiaj około 5000 mieszkańców, w ubiegłych wiekach należał do największych miast Wielkopolski; leżał on bowiem nad głównym traktem prowadzącym z Wrocławia do Gniezna i też rzeczywiście niema powodów, żeby wątpić o istnieniu tam kościoła chrześcijańskiego już w roku 999, jak o tem świadczy zapiska w liber beneficiorum. Dzięki zamkowi, który niezadługo pobudowali możni dziedzice Koźmina, miasto rychło rozrosło się w potęgę. Kiedy bowiem w czasie wojny trzynastoletniej z Krzyżakami w 1458 r. na zjeździe w Środzie nakazano stawić Poznaniowi 60, Kościanowi 40, Kaliszowi 30 żołnierzy, stosownie do liczby ludności, Koźmin tak jak Śrem, Środa, Gniezno, Inowrocław, Wschowa po 20 żołnierzy musiały przysłać. Znaczenie historyczne Koźmina jednakowoż opiera się głównie na współudziale jego dziedziców w historji polskiej, na dziełach jego synów sławnych, jak Benedykta Koźmińczyka i słusznie, że znalazł się ktoś, co wyczerpująco chciał i mógł wniknąć w jego rozwój dziejowy.

Na tle szerokiem historycznem uwypuklają się zamaszyste, a nieraz zadzierżyste postaci wielkich panów koźmińskich jak budowniczych Borkowiczów, Maćka i Jana, wojowniczego Bartosza z Odolanowa, który się bronił w twierdzy koźmińskiej przeciwko młodziutkiemu Zygmuntowi, późniejszemu cesarzowi niemieckiemu, dyplomaty Hińczy z Rogowa, Gruszczyńskich-Koźmińskich, innowierczych Górków, pobożnych Przyjemskich, możnowładczych Sapiehów, aż wreszcie może największej z upadkiem Rzplitej zamek w obce przeszedł ręce. Obok tego obrazu życia politycznego stawiają się przed oczy nasze miłe a cenne obrazki życia społeczno-obyczajowego sławetnych braci cechowych i fanatycznych Żydów koźmińskich. Drugą połowę dzieła obejmuje życie kościelne, historja kościołów: parafialnego, św. Ducha, św. Trójcy, św. Krzyża — kościoły św. Ducha i św. Krzyża dziś już nie istnieją — i OO. Bernardynów.

Obrazy te odmalowane ze skrupulatną sumiennością; nadziwić się bowiem dosyć nie można, ile zabiegów, ile nakładu, ile mrówczej pracowitości zawarło się w olbrzymiem a rzetelnem tem dziele. Jak już wspomniałem, zdawało się, że niewiele było materjału, a tymczasem objazdy kolędowe, gawędy przyjaźne miłego proboszcza, cierpliwe szperanie po aktach grodzkich i konsystorskich, przerzucenie całej literatury o Koźminie piszącej wydobyło na jaw tyle ciekawych szczegółów. Do najdawniejszych dokumentów o Koźminie należy dokument darowizny Koźmina na rzecz Templarjuszów w roku 1232, jednakowoż według ks. Kozierowskiego dotyczy on innego Koźmina, następny dokument według autora pochodzi dopiero z 6. czerwca 1318 roku, tymczasem Kodeks Wielkopolski pod nr. 667 podaje dokument z r. 1291, w którym Jan Czechosława syn, wydaje do umentem w Koźminie wystawionym Radlin dla osadników; ten dokument autor pominął a jednak jest to wzmianka zupełnie pewna o Koźminie. Zaznaczyćby jeszcze można, że wartoby, kiedy autor podaje, że odpis oryginału posiada archiwum parafjalne, podać także, gdzie się oryginał znajduje.

Nie zacieśnia się jednak autor w wiadomościach dotyczących samego miasta, lecz stara się stosunki lokalne, czasem trochę mało jednolicie, oprzeć na szerokiem tle dziejowem. Tem więcej to cenić trzeba, ponieważ nie we wszystkich wiekach materjał historyczny wystarcza, a nie łatwo gmach budować, gdy nie dostaje kamieni fundamentalnych. To, co znalazł, ujął treściwie, miejscami zaś nagromadził tyle istotnego materjału, że chciałoby się mieć jaśniejsze przedstawienie rzeczy.

Tutaj nasuwa nam się pytanie istotne, dla kogo książka przeznaczona. Bez wątpienia jest to monografja naukowa, — co ja mówię — źródłowa nawet, lecz ma także interesować szersze koła inteligencji i półinteligencji nawet, stąd trzeba było miejscami przystępniej pisać, stąd objaśniać terminy historyczne, ogólnie nawet inteligencji nieznane, jak wartość grzywien, złotych, groszy, choćby w przybliżeniu tylko, boć nie zawsze zupełnie możliwem wartość ówczesnych pieniędzy naszemi określić. Ponieważ mimo znacznej doniosłości, jaką książka ma dla historji ogólnej, główne jej znaczenie lokalne, potrzebnemby było załączyć wykaz imion i nazwisk, coby naukowo pracującym ułatwiało odszukiwanie faktów.

Cobyśmy głównie podkreślić chcieli, to znaczenie historji cechów. Mało dotąd u nas o tych ciekawych zjawiskach średniowiecza pisano, a wiadomem przecież, jak wielkie ich znaczenie dla rozwoju rzemiosła i przemysłu rodzimego. Skrzętnie zebrał tu Autor dokumenty i podstawowe dane o cechach, jakie do każdego miasta i w ogólności do cechów polskich stosowaćby można. Stąd wielkie znaczenie tego rozdziału.

Pomijając niektóre usterki językowe, podkreślić należy, że z całej książki bije gorące umiłowanie przedmiotu i posterunku, na którym Opatrzność Autora postawiła. A kiedy po

przeczytaniu tej książki porówna się dziedziców koźmińskich, bogatych i zasobnych dobrodziejów miasta i okolicy, to kogoż dzisiaj obok nich stawić, kiedy tych wielkich panów nie staje? Otóż godnie obok nich stanąć może Autor tej książki, bo on nietylko historykiem i autorem, lecz przedewszystkiem proboszczem, duszpasterzem i dobrodziejem koźmińskim. Podkreślić trzeba to tem wyraźniej, że praca taka olbrzymia nie przeszkadzała mu bynajmniej w pracy duszpasterskiej i obywatelskiej. Boć książkę tę pisał jeden z najgorliwszych kapłanów naszej archidecezji, jeden z największych działaczy wielkopolskich, co nietylko przewodzi w obronie naszych interesów politycznych, ale działalność swoją społeczną znaczy pomnikowemi dziełami, jak stworzeniem muzeum i archiwum parafialnego, czytelni publicznej, kawiarni bezalkoholowej, urządzaniem wystaw, kierowaniem towarzystw itp. Nie tylko więc z tej książki jasną smugą pali się zachęta „dla innych", ale z całej jego działalności w Koźminie.

Poznań. *X. Nikodem Cieszyński*

X. Dr. Józef Caputa. Ojczyźnie służyć, a nią się nie posługiwać. Kraków 1920. Stron. 8.

Jest to krótka, ale pełna treści i wybornie, z polotem krasomówczym napisana nauka, o patrjotyzmie, wzywająca w szczególności do podpisywania Pożyczki odrodzenia narodu. Nauki tej osnowy należałoby dzisiaj głosić we wszystkich kościołach naszych, — dlatego też gorąco polecamy tę broszurę Czcig. Czytelnikom. *X. P.*

Prośba o wyjaśnienie.

Słowo Polskie w nrze 319 z dnia 12 go bm. 1920 podało do publicznej wiadomości, że „Księża lwowscy na zebraniu odbytem dnia 10. b. m. uchwalili po wysłuchaniu referatu Ks. dziekana Panasia, oddać się do każdej służby dla Ojczyzny, o ile" itd. Nie kwestyonując samej treści uchwały — zupełnie, zrozumiałej i zgodnej ze znanem powszechnie patryotycznem usposobieniem naszego Duchowieństwa, zapytujemy jednak i prosimy o wyjaśnienie: *Kto, gdzie i kiedy* — zwołał owo zebranie? Dlaczego na tem, w prywatnym domu odbytem zebraniu, była tylko garstka księży, a inni wcale o tem nie wiedzieli? Wszak w tak ważnych sprawach powiadomienie wszystkich to pierwszy, konieczny postulat. Nie mogą chyba ci, którzy urządzili to zebranie, wymówić się brakiem czasu i pospiechem, gdyż jeśli znalazł się czas na zaproszenie tych kilku, powinien był znaleść się czas na powiadomienie wszystkich, tembardziej, — że nie chodziło tu o jakąś partyjną sprawę, tylko obchodzącą bardzo żywo ogół cały. Słusznie tedy skarzą się inni, że nawet w takich sprawach brak u nas porozumienia. A dalej pytają: jakiem prawem mogła owa garstka przemówić w imieniu duchowieństwa lwowskiego?

X. Dr. Paluch
wikaryusz par. św. Elżbiety.

Wspomnienie pośmiertne.

Kilka słów o ziemskiej pielgrzymce pewnego kapłana.

Wszystkie te działania nie uszły uwagi rządu rosyjskiego. Rozpoczęły się więc rewizje, szykany, aresztowania, wyroki śmierci. Los ten nie ominął również klasztoru OO. Franciszkanów w Wilnie. Na szczęście rewizja poszła gładko. A mogła wypaść fatalnie. Bo w jednej celi na końcu korytarza były złożone buty i kożuchy dla powstańców. I gdy już kończono rewizję, sałdat zauważył, że właśnie ta cela (z ubraniem) zamknięta nie była przeszukana. Oficer zniecierpliwiony odpowiedział: „A dość mi już tego! I tak już dużo czasu nadarmośmy stracili!" X. Kasprowicz-Prapulinat przechowywał u siebie pieśni patrjotyczne, co także stanowiło niebezpieczny „corpus delicti". Lecz kiedy spostrzegł Moskali wkraczających do klasztoru, podar zaraz na szczątki owe śpiewy patrjotyczne i wyrzucił przez okno. Żołnierze przyszli później do jego celi, lecz przetrząsnąwszy wszystko, nic nie znaleźli podejrzanego. Ukrywał się nadto podówczas w klasztorze ranny powstaniec. Lecz i o nim nie dowiedzieli się Rosjanie, gdyż ukryto go w kupie śmiecia i słomy na podwórzu klasztornem. W ten sposób mimo wspomnianych przestępstw politycznych okazał się klasztor lojalnym wobec rządu. Nic to jednak nie pomogło, bo w następnym roku wyszedł ukaz z Petersburga, znoszący wszystkie męskie klasztory, a między nimi i klasztor Franciszkanów w Wilnie. Za powód zniesienia klasztorów podano, że nie potrzeba tak wiele duchowieństwa, a nadto, iż zakonnicy zamiast propagować uległość dla prawowitego rządu, podniecali do bratobójczej walki i rozlewu krwi"*) (t. j. do powstania). Skutek z tego był taki, iż starszych zakonników (i to z różnych zakonów) zamknięto w jednym klasztorze, gdzie mieli pozostać do śmierci; niektórym pozwolono oddać się pracy duszpasterskiej po parafiach, młodzież zaś rozpuszczono; kto chciał, mógł wstąpić do seminarjum, kto nie, stawał się człowiekiem świeckim. X. Metody wstąpił do seminarjum, w Wilnie i ukończył studja teologiczne, lecz święceń otrzymać nie mógł: rząd bowiem pozwalał na wyświęcenie tylko pewnej szczuplej liczby kapłanów, chcąc coraz bardziej pozbawiać opieki duchownej katolików. Chcąc nie chcąc, musiał się znowu X Metody jąć pracy nauczycielskiej. Nieraz też był pomocny proboszczom na parafiach, o ile mógł być pomocnym, nie mając święceń kapłańskich. Tułaczka owa trwała przeszło 10 lat. Przez tak długi czas zwiedził O. Prapulinat Finlandję, Inflanty, Nowogród, Psków, Litwę, Białoruś, Podole i Ukrainę. Gdy był w Finlandji, zdarzył mu się pewien wypadek, wskazujący na dziwną jakąś tolerancję, lub raczej indyferentyzm protestantów. Finlandja, jak wiadomo, jest protestancką zupełnie, tylko po wielkich miastach są nieliczne kolonie i kościoły katolickie. Otóż w jednem z takich miast zaznajomił się X. Prapulinat z młodym teologiem protestanckim, który dopiero zaczął praktykować pracę duszpasterską, jako pomocnik starego pastora. Otóż pewnej niedzieli ów teolog, czując się nie dość przygotowanym do kazania, prosi X. Metodego, by go zastąpił na ambonie, wiedząc, że on również ukończył teologję. Ależ ja jestem katolikiem — odpowiada O. Metody. Nic nie szkodzi— przerywa mu młody pastor — możesz pan wykładać nawet dogmaty katolickie, byle ich zbyt ostro „nie akcentować" i byleś pan w naszym stroju wyszedł na ambonę. Mimo tak dogodnych warunków nie przyjął O. Metody kazania i biedni protestanci nie słyszeli wcale w tę niedzielę wykładu ewangelji, bo stary pastor wówczas chorował.

Wśród wielu uczniów miewał X Prapulinat i takich, którzy później zasłynęli jako znakomici ludzie. Do nich należy obecny arcybiskup mohylewski X. Ropp, X. Zaleski, jezuita-misjonarz, delegat apostolski i arcybiskup w Indjach, zmarły przed kilku laty. Od tego ostatniego otrzymał staruszek list z Indji i przechowywał ten list jako drogą pamiątkę. Tymczasem upływały lata. Rząd rosyjski, stłumiwszy powstanie i wywarłszy na narodzie dostateczną zemstę, począł nieco zwalniać w ucisku. Mógł więc X. Prapulinat wrócić do Wilna i otrzymać święcenia kapłańskie. Zwlekał jednak z tem, łudząc się nadzieją, że wkrótce pozwolą Moskale również na odnowienie życia zakonnego, otworzenie klasztorów. Ale próżna to była nadzieja. Wrócił przeto do Wilna i został wyświęcony w r. 1880, licząc już 42 rok życia. W krótkim czasie otrzymał probostwo gdzieś koło Nowogródka i zaczął pracę w winnicy Pańskiej. Praca ta jednak nie szczędziła mu kolców i cierni. Ciernie te znowu przychodziły ze strony rządu. W gorliwości kapłańskiej nie zawsze zważał ks. Prapulinat na krępujące ze wszech stron katolickiego księdza

*) Por. Encyklopedja kość. (Bibl. dzieł chrześcijańskich) pod „Stan majątkowy duchowieństwa w Polsce".

rządowe przepisy. Raz przyjął na katolicyzm (chociaż w ta jemnicy) prawosławnego. Sprawa się wykryła i X. Prapulinat został skazany na karę pieniężną. Po pewnym czasie, gdy owa kara rządowa poszła zupełnie w niepamięć, dopuścił się nowego wykroczenia: dał ślub pewnej parze, której jedna strona była unicką. Tym razem rzecz wzięła o wiele gorszy obrót. Pop, któremu powierzono dozór nad katolickim proboszczem, doniósł do urzędu i otrzymał obietnicę, że X. Prapulinata uwiężą w dniach najbliższych, a potem wywiozą. Wygadał się jednak z tem przed jakąś żydówką, ... a ta doniosła O. Metodemu. Aby uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, jeszcze tej samej nocy wybiera się X. Metody w drogę ku byłej granicy galicyjskiej. Przeprawiwszy się szczęśliwie przez granicę i uniknąwszy różnych badań rządu austriackiego — wstępuje do klasztoru Franciszkanów we Lwowie. Było to w r. 1888. Ponieważ w r. 1863, nowicjatu nie ukończył i ślubów nie złożył, musiał przeto teraz odbyć nowicjat na nowo. Złożył profesję zakonną jako 52 letni kapłan.

W zakonie, o ile mi wiadomo, nie piastował żadnych znaczniejszych urzędów: zapewne dlatego, że był tu w Galicyi „nowym" człowiekiem, nie obznajomionym z warunkami tutejszymi, a powtóre dlatego, że wskutek podeszłego wieku następował już powoli u niego zanik energji (której dawniej musiał mieć sporą dozę, jak to ubiegłe życie wskazuje). Nie był jednak bezpożyteczny na starsze lata. Owszem, gdy go poznałem w r. 1911. na św. Stanisławie pod Haliczem, był jeszcze dość czynnym. Chętnie śpieszył z pomocą w spowiedzi do sąsiednich parafji — do niego też przyjeżdżali się spowiadać okoliczni księża lub osoby z inteligencji. Dla ubogiej ludności miejscowej okazywał wiele serca: znając się dość na lekarstwach, zbierał zioła, przyrządzał je, dokupywał nieraz coś z apteki, udzielał z tych preparatów biedakom, podając zarazem rady, jak się zachować w chorobie. Przed samym wybuchem wojny został tknięty paraliżem, tak iż od tego czasu nie mógł Mszy świętej odprawiać. Z trudnością tylko i przy pomocy laski przychodził do kościoła, by się pomodlić i przyjąć Komunię św. Odznaczał się wielką, a serdeczną pobożnością. Dzisiaj zapewne odbiera nagrodę za swe cnoty, za życie tułacze tam — gdzie już nikt nie „jest gościem, ani przychodniem, lecz wszyscy są obywatelami świętych i domownikami Bożymi". *X. W. K.*

Miesięcznik „Katech. i Wych." za czerwiec i lipiec r. b., już wyszedł i zawiera: Z naszej dziedziny. — O wychowawstwo (X. Józef Winkowski). — Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa w świetle nauki św. Augustyna (X. dr. Jan Czuj). — Religijne zagadnienie u Wyspiańskiego (C. d. X. Jan Piwowarczyk). — Cyprian Norwid (X. A. P.). — Egzorta o stosunku do kolegów (X. P. Nowak). — Egzorta o obowiązku (ten sam). — Nowe książki. — Kurs wakacyjny w Poznaniu. — Książki dla ludu i młodzieży. — Od redakcji.

Wiadomości dyecezjalne.

Archidyecezja lwowska ob. łać.

Urlop roczny dla dalszych studjów otrzymał X. dr. Mikołaj Więcław, koop. przy kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Dyec. krakowska.

Odznaczeni rok. i mant. XX. Dr. Szymon Hanuszek, kat. sem. naucz. i Dr. Stanisław Rospond, kat. gimn. św. Anny. Exp. can. Andrzej Murzański, prob. w Spytkowicach i Adam Oczkowski, prob. w Rabie Wyżnej.

Mianowani: dziekanem w Suchej X. dr. Edward Komar; Albin Marszałek, wik. w Witanowicach, administratorem in spir. tamże.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Franciszek Baniewski z Łętwini do Raby W.; Jacek Brońka z Międzybrodzia do Milówki; Adam Gałuszkiewicz z Szczakowej do Gaju; Tadeusz Hohenauer z Raby W. do Łętowni; Wojciech Karabula z Gaju do Szczakowej; Jan Korzonkiewicz do Zakopanego; Jan Kozub z Kościelca do Raciborowic; Józef Świsiek z Milówki do Jeleśni.

Prezentę na prob. w Ciącinie otrzymał X. Stanisław Makowski.

Konkurs ogłoszono na prob. w Grojcu (do 15 lut. 1921), w Skawinie (do 31. marca), w Białej (do 15. kwietnia), w Podgórzu (do 30. kwietnia), w Tyńcu (do 10 maja).

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Marjan Borowiec, ze Sławęcina do Szymbarku; Franciszek Stępor, admin. w Chyrowie, do Dudyniec cum iure curationis; Władysław Wójcik mł. z Rzepiennika Biskupiego do Rokietnicy; Ignacy Konkoliński z Dylągowej do Rzeszowa; Andrzej Witko, admin. w Szalowej, do Czudca; Józef Kilar z Czudca do Dobromila; Józef Kaczorowski z Cieklina do Brzostku; Antoni Baszak z Komborni do Tuligłów ad Komarno.

Powołani do wojskowej służby duszpasterskiej: XX. Franciszek Kisiel wik. z Husakowa; Franciszek Jagieła, wik. z Kobylan, Ignacy Sikora, wik. z Rokietnicy; Walenty Turzyński, wik. z Dobromila; Stanisław Warchałowski, wik. z Rzeszowa.

Ekskardynację z dyecezyi przemyskiej celem przyjęcia do dyecezyi kieleckiej otrzymał X. Ignacy Drozdowicz, b. wikary w Słocinie, obecnie katecheta gimn. w Kazimierzy wielkiej.

Zmarli: X. Woźny Stanisław, katech. w Sokołowie, w 37 r. życia a 13 kapłaństwa: X. Gdula Augustyn, wikary w Przeczycy, w 28 r. życia, a 2 roku kapłaństwa; X. Mach Tomasz, prob. w Majdanie kolb. w 65 r. życia, w 40 r. kapłaństwa; X. Konopacki Stanisław, prob. w Przeczycy, w 55 r. życia a w 33 r. kapłaństwa; X. Idzik Antoni prob. w Baligrodzie, w 43 r. życia a 18 r. kapł.; X. Kruszyna Leon prob. w Kobylanach, w 46 r. życia a 21 r. kapł.; X. Szkielewicz Feliks, prob. w Rudniku, w 59 r. życia a w 36 r. kapłaństwa; X. Rychlicki Wojciech, eksp. w Miękiszu nowym w 43 r. życia a w 16 kapł.; X. Piękoś Adam, emer. prob. honor. w Niżankowicach, w 58 r. życia, a 35 r. kapł. R. i. p.

Zmiany w Zak. OO. Jezuitów.

Mianowani: superjorem w domu rekol. we Lwowie O. Michał Barglewski; rektorem n o w e g o d o m u w Kaliszu (gdzie będzie nowy nowicjat) O. Jan Majer; — superjorem w Stanisławowie O. Antoni Kozubski; przeniesiony do Starej Wsi z domu rekol. we Lwowie O. Wojciech Trubak.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pomocy kapłanów złożył X. B. z T. sto mk. — a na plebiscyt dwieście mk.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.